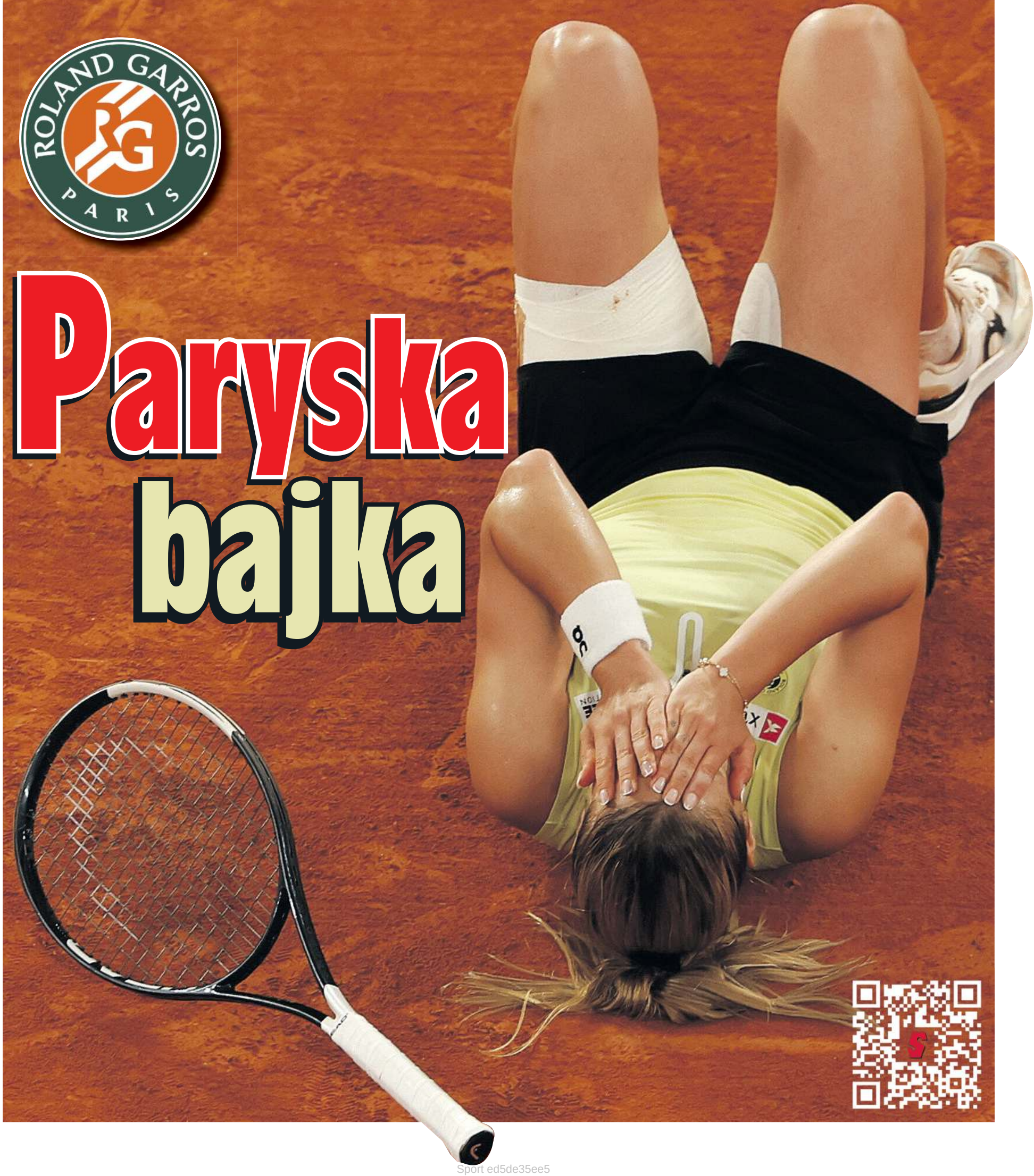
81 LAT
PIĄTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

5 czerwca 2026 NR 129 (18522)

ROLAND GARROS PARIS

Paryska bajka



Sport ed5de35ee5

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Zmyłka

Gol wbity w ostatniej chwili meczu Polski z Nigerią w Warszawie był bez wątpienia jednym z najwspanialszych trafień dla reprezentacji w ostatnich latach. Przemysław Wiśniewski uderzył olśniewająco, wszystkie młoty pneumatyczne w promieniu kilkuset kilometrów od Warszawy w jednym momencie zacmokały z podziwem i pełną akceptacją. Wiśniewski dołącza do grona reprezentacyjnych obrońców, którzy zachwycali tym atutem w przeszłości. Jerzy Gorgoń czy Roman Szewczyk nie powstydziliby się bramki tak oszałamiającej urody, w dodatku wbitej w takim momencie i tyle przynoszącej.

Niestety; bramka, z którą ten mecz będzie kojarzył się nam już zawsze, bramka, która już zdążyła stać się jego symbolem, jest... klasyczną zmyłką. Zmyłką, która całkowicie zamazuje obraz po polsko-nigeryjskim starciu. „W sumie nie było tak źle, skoro nie można wygrać, trzeba zremisować" – mruczeli zapewne uszczęśliwieni widzowie opuszczający Stadion Narodowy. Został im w głowie przecież ostatni obraz. Obraz, który może wprawiać w dumę. Tylko... co dalej? Ten gol to zmyłka, która pozwala uciec przed pytaniem o przyszłość. „Widziałeś gola Wiśniewskiego?" – stawiam, że to była najczęstsza fraza powtarzana w polskich domach w środowy wieczór. Nieporównywalnie częściej niż ewentualne pytanie „Co dalej z polską reprezentacją" ...

Najprostsza odpowiedź: „Ale po co przejmować się tym akurat teraz? Eliminacje do mundialu i tak już przerżnęliśmy!". Niestety; po tym meczu jestem w znacznie bardziej minorowym nastroju niż po porażce z Ukrainą. Spotkanie utwierdziło mnie bowiem w przekonaniu, że jesteśmy świadkami procesu rozsypywania się obecnej reprezentacji Polski. Tak, ona sypie się w proch. Nolens volens.

Dlaczego używam tak mocnych słów? Ponieważ oglądałem mecz uważnie, w samotności, skupiony na tym, co widzę, a widziałem u naszych piłkarzy frustrację, momentami wręcz bezradność. Zbliżenie w pewnym momencie kamery na jednego z piłkarzy, w momencie, gdy nie toczyła się żadna akcja i jego pełne niedowierzania, wypowiedziane w smutku, a nie we wściekłości „Kurwa mać...", będzie dla mnie migawką znacznie bardziej oddającą stan rzeczy niż petarda Wiśniewskiego.

Symbol? Przykro było patrzeć na grę Roberta Lewandowskiego. Wiadomo, że to wybitny piłkarz, dla wielu wręcz z pretensjami do pierwszeństwa w zestawieniu polskich zawodników wszech czasów. Jednak mecz z Nigerią jednoznacznie udowodnił, że w związku z jego osobą w reprezentacji coś trzeba zmienić. Od wielu lat wszyscy zastanawiają się, jak przełożyć jego klasę na zdobycze reprezentacji, czyli przede wszystkim – na trafienia w starciach z lepszymi od siebie. Jeśli trafna odpowiedź na to pytanie błądziła gdzieś za widnokręgiem, to po meczu z Nigerią mam przekonanie, że trzeba jej szukać gdzieś między Neptunem a Plutonem. RL9 przeciw Nigeryjczykom był bezradny jak dziecko, przeczytany od początku do końca, odcięty od początku do końca, zneutralizowany od początku do... prawie końca. Prawie, bo w drugiej połowie po kiksie obrońcy nagle stanął przed szansą idealną, naprzeciw był tylko bramkarz. To była okazja idealna, matka wszystkich okazji – nawet nie dla piłkarza wszech czasów, ale dla rezerwowego juniora ostatniej drużyny ligi wojewódzkiej...

Reasumując... Widziałeś gola Wiśniewskiego?!



Fot. Leszek Szymański / PAP

18-letni Kacper Potulski okazał się odkryciem trudnego meczu z Nigerią.

Uratowany remis

Dzięki fantastycznej bramce, którą w doliczonym czasie zdobył Przemysław Wiśniewski, nie przegraliśmy z Nigerią.



Michał Zichlarz z Warszawy

Wrywalizacji z trzecią drużyną ostatniego Pucharu Narodów Afryki selekcjoner Jan Urban dokonał wielu zmian w podstawowym składzie w stosunku do słabego i przegranego 0:2 meczu z Ukrainą w niedzielę we Wrocławiu.

Wyrównał 18-latek

W bramce szansę dostał Kamil Grabara, w defensywie drugi mecz w narodowych barwach rozgrywał Kacper Potulski, za którym udany sezon w Mainz, w środku pomocy biegał Rybniczanin Bartosz Slisz.

Nigeria? Bez największych gwiazd – negocjującego przejście do nowego klubu Victora Osimhena czy Ademoli Lookmana. Na trybunach był za to Emanuel Olisadebe. Były napastnik reprezentacji Polski przyleciał z Nigerii, gdzie mieszka i zarabia, prowadząc swój biznes. Przyleciał na zaproszenie jednego ze sponsorów.

Mecz zaczął się od niewykorzystanych szans. Zaraz na początku po błędzie Grabary przy wprowadzaniu piłki okazji nie wykorzystał Akor Adams, z drugiej strony w znakomitej sytuacji głową przestrzelił Jakub Kamiński. Biało-czerwoni zaczęli dobrze, ofensywnie. Czego brakowało, to kropki nad „i". Były koronkowe akcje, podania, ale brakowało konkretu. Czego nie zrobili Polacy, zrobił nasz rywal – do siatki trafił grający w Porto Terem Moffi, który wykorzystał świetne dogranie z lewej strony Mosesa Simona. Początkowo rumuński sędzia odgwizdał spalonego, ale po interwencji VAR gol został uznany. Na szczęście w doliczonym czasie pierwszej połowy strata została zniwelowana, kiedy po rożnym do siatki trafił Potulski. Dla 18-lata to oczywiście premierowe trafienie w narodowych barwach.

Niesamowita bomba „Wiśni"!

Po przerwie szkoleniowiec Super Orłów Eric Chelle wymienił aż siedmiu graczy! Strzelca bramki Moffiego zmienił król strzelców ligi tureckiej w barwach Trabzonsporu, mierzący ponad dwa metry Paul Onuachu. Mimo wielu zmian goście przeważali, mając optyczną przewagę i dobrze operując piłką. Nasza obrona była jednak skuteczna. Szansę z drugiej strony miał czekający na swojego 90 gola w reprezentacji Robert Lewandowski. Po fatalnym błędzie obrońcy Nigerii był w sytuacji sam na sam, ale fatalnie ją spartaczył, praktycznie podając piłkę bramkarzowi. Potem doszło do kolejnej analizy wideo, ponownie na naszą niekorzyść. Za zagranie ręką w polu karnym Marian Alexandru Barbu wskazał na jedenasty metr, a karnego na gola pewnie zamienił Onuachu.

W końcówce sfrustrowany Lewandowski brzydko odepchnął Raphaela Onyedikę. Obaj gracze dostali po żółtej kartce. Mogliśmy wyrównać wcześniej niż w piątej minucie doliczonego czasu, ale nigeryjski bramkarz zaliczył znakomite interwencje, instynktownie wybijając piłki po strzałach „Lewego" i Bednarka. Końcówka to ataki naszych piłkarzy. Kiedy wydawało się, że niewiele to da, na zaskakujący strzał z ponad 30 metrów zdecydował się Przemysław Wiśniewski. Zaskoczył siebie, 55 tysięcy kibiców na trybunach, ale przede wszystkim Madukę Okoye, który po ostatniej akcji musiał wyciągać piłkę z siatki. Dla „Wiśni", podobnie jak jego kolegi z formacji obronnej Potulskiego, to pierwsze trafienie w narodowych barwach, w ósmym występie. Brawo, Przemek!

Polska – Nigeria 2:2 (1:1)

0:1 – Moffi, 25 min, 1:1 – Potulski, 45+1 min, 1:2 – Onuachu, 77 min (karny), 2:2 – Wiśniewski, 90+5. min

POLSKA: Grabara - Wiśniewski, Bednarek, Potulski (82. Kiwior) - Kamiński, Slisz, Zieliński (89. Czubak), Zalewski (89. Pietuszewski) – S.Szymański (62. Kozłowski), Lewandowski, Świderski (62. Wojtuszek). Trener Jan URBAN.

NIGERIA: Okoye - Bewene, Ogbu (46. Bassey), Fernandez (46. Ajayi), Onyemaechi (46. Zaidu)-Ndidi, Onyeka (46. Onyedika), Nnadi (46. Durosinmi), Simon (63. Dele-Bashiru) – Adams (46. Otela), Moffi (46. Onuachu). Trener Eric CHELLE.

Sędziował Marian Alexandru Barbu (Rumunia). Asystenci Mihail Grigoriu i Marius Florin Badea (obaj Rumunia). **Widzów** 54 408. **Czas gry** 98 min (48+50). **Żółte kartki**: Slisz (21. faul), Lewandowski (79. niesportowe zachowanie) – Bewene (59. faul), Onyedika (79. niesportowe zachowanie).

GŁOS TRENERÓW

■ Eric CHELLE: – Wynik 2:2 dobrze oddaje obraz tego meczu. Nie zapominam, że w drugiej połowie Polacy mogli nam strzelić przynajmniej dwie bramki więcej, dlatego ten remis jest dla nas cenny. Część piłkarzy, zanim przyjechała na zgrupowanie, była na urlopach i miała niewiele treningów. Dlatego w przerwie zrobiłem aż siedem zmian.

■ Jan URBAN: – Nie byłem przejęty stratą bramki, bo graliśmy dobrze. „Wiśnia" sam nie wierzy, co zrobił. Moim zdaniem to będzie jego najładniejsza bramka w karierze. Odżył trochę w klubie, na pewno na wakacje pojedzie zadowolony. Kacper Potulski, jak na jego wiek, prezentuje bardzo duże doświadczenie i duży spokój. Będzie z niego piłkarz.

MÓWIĄ LICZBY

POLSKA		NIGERIA
49	posiadanie piłki	51
5	strzały celne	5
5	strzały niecelne	2
5	rzuty rożne	2
1	spalone	0
10	faule	13
2	żółte kartki	2

Sport ed5de35ee5

Bramka albo… czwarte piętro!

Rozmowa z **Przemysławem Wiśniewskim**, obrońcą reprezentacji i Widzewa

Gratulacje za fantastyczne trafienie, które uratowało remis, ale dlaczego częściej pan tak nie uderza?!

– Dziękuje za gratulacje, a co do bramki, to nie zawsze mam przed sobą tyle przestrzeni, ile miałem w ostatniej akcji z Nigerią. Nie zawsze jest czas na podjęcie takiej decyzji, ale gdy zobaczyłem, że jest miejsce, uderzyłem z całej siły i na szczęście wpadło!

Co trener Urban i koledzy w szatni na to powiedzieli?

– Wszyscy gratulowali, bo to raczej niespotykane, że uderzę z dystansu i do tego jeszcze zdobędę bramkę. Nie tylko koledzy gratulowali, ale i... rywale. Nic, tylko się cieszyć (w tym momencie podchodzi piłkarz z Nigerii i szturcha „Wiśnię" na znak uznania – przyp. red.).

Czy kiedykolwiek zdobył pan ładniejszego gola?

– Nie, nigdy tak nie trafiłem, nawet na treningu...

Decyzja była błyskawiczna?

– Jak widziałem, że nikt do mnie nie podchodzi, zdecydowałem się na strzał. To było coś w stylu, że albo piłka w siatce, albo na... czwartym piętrze. Na szczęście dobrze się skończyło (uśmiech).

Obie bramki strzelili środkowi obrońcy, ale generalnie z grą defensywną całego zespołu nie jest najlepiej. Dlaczego?



Fot. PAP / Leszek Szymański

Zaraz urodzony w Zabrzu piłkarz z ponad 30 metrów trafi do siatki; to jeden z najładniejszych goli kadry w ostatnich latach!

– Tracimy trochę tych goli, to fakt. Mocno koncentrujemy się, żeby ten element poprawić. Wiadomo, że by nie tracić bramek, musi pracować cała drużyna; to często jest powtarzane w analizach. Bronimy całym zespołem, a mimo to tracimy gole z przedpola, z piłki zagranej wzdłuż bramki. Analizujemy ostatnie mecze, widzieliśmy stracone gole, widzimy, gdzie popełniamy błędy. Wiemy, jak na przedpolu się ustawiać, jak zachować. Trener mocno też analizuje grę w środku pola, środkowych pomocników, żeby w odpowiedni sposób zabezpieczali wszystko, gdy gramy trójką środkowych obrońców. Staramy się nie wychodzić, nie dać się wyciągnąć przeciwnikowi, ale teraz znowu tracimy gola po zagraniu wzdłuż bramki. Ten aspekt trzeba będzie przećwiczyć.

Jeśli tracimy sporo bramek, to może rozwiązaniem byłby powrót do gry czterema obrońcami?

– Z Nigerią był plan wyjścia czwórką w drugiej połowie, ale trener w szatni powiedział, że dobrze to wygląda i nie zmieniamy. Jeżeli przeszlibyśmy na czwórkę, to grałoby się nam ciężej, bo rywale mocno wcinali się w nasze linie, a wiadomo, jak są szybcy. Przez to mogliby pod naszą bramką stworzyć jeszcze większe zagrożenie. Gdy w trójce czy czasami w... piątce z tyłu, w średnim pressingu, przejmiemy piłkę, to potrafimy wyprowadzić kontrę, bo w tym elemencie jesteśmy groźni, mamy do tego odpowiednich ludzi. Nie zmieniliśmy jednak ustawienia w drugiej połowie i uważam, że dobrze, iż tak było. Nie wiem, czy w kolejnych grach trener będzie chciał grać czwórką w tyłach, ale na Nigerię było najlepiej tak, jak było.

Reprezentant Nigerii, Terem Moffi, na pytanie, czemu ani ich, ani nas nie ma na mistrzostwach świata, odpowiedział, że taki jest futbol. A co pan by powiedział?

– Że taka jest piłka, co tutaj dodawać? Ze Szwecją zagraliśmy świetny mecz, można powiedzieć, że najlepszy w tych eliminacjach. Niestety, straciliśmy trzy bramki i na tym mundialu nas nie będzie. Futbol lubi być przewrotny. Nawet jeżeli w takim ważnym meczu grasz dobrze czy bardzo dobrze, to czasami przegrywasz. Będziemy chcieli po Lidze Narodów jesienią powalczyć razem o wyższe cele.

Kolejne spotkania reprezentacji to Liga Narodów – pod koniec września z Bośnią i Szwecją, a na początku października z Rumunią. Czego się można spodziewać?

– To wymagający rywale. Na pewno będzie zupełnie inaczej niż w towarzyskich grach z Ukrainą i Nigerią. Trzeba pamiętać, że teraz jest czas posezonowy. Za niektórymi 60 meczów, za innymi 50 czy 30. Jest zmęczenie. Wnioski trzeba wyciągnąć z każdego spotkania. Tracimy gole i trzeba pracować na treningach, żeby grać w kompakcie jako zespół. Trener Urban wie i ma w głowie to, co będzie w Lidze Narodów, i na pewno do wszystkiego nas przygotuje, bo to fachowiec.

Czas urlopów, a jednocześnie o mistrzostwa świata za oceanem; będzie pan je oglądał?

– Plany na wakacje są, a muszę powiedzieć, że jestem zmęczony tym, co było w sezonie, chcę przede wszystkim odpocząć. Mecze oczywiście będę oglądać, bo zapowiada się fajny turniej, a wszystko będzie długo trwało. Na pewno będą ciekawe gry. Moi faworyci? Albo Holandia, albo Francja.

Rozmawiał Michał Zichlarz

PIĘĆ PYTAŃ DO...

Futbol jest okrutny

TEREMA MOFFIEGO
napastnika reprezentacji Nigerii i FC Porto



1. Jak oceni pan mecz w Warszawie?

– Trudne spotkanie z wymagającym przeciwnikiem. To jedna z czołowych reprezentacji w Europie z wieloma znanymi zawodnikami. Trzeba było być ostrożnym i uważać w tyłach, bo Polska ma graczy, którzy w każdym momencie potrafią zaskoczyć. Trudne spotkanie za nami.

2. Przez ostatnie pół roku grał pan w FC Porto razem z Janem Bednarkiem, Jakubem Kiwiorem i Oskarem Pietuszewskim. Była teraz okazja do rozmowy z klubowymi kolegami?

– Tak, rozmawiałem z nimi (śmiech) i też z Marcinem Bułką, z którym znam się z gry w Nice. Miło było się spotkać. Futbol to taka dziedzina, że skądś odchodzisz, tracisz kontakt, ale potem fajnie spotkać chłopaków, z którymi się razem grało...

3. Dlaczego reprezentacji Nigerii i Polski zabraknie na mistrzostwach świata? Obserwatorzy meczu w Warszawie mówili, że powinien być rozegrany w ramach MŚ, a nie towarzysko.

– Tego nie da się tak łatwo wytłumaczyć... Futbol może taki właśnie być. Nie daliśmy rady się zakwalifikować, trzeba jakoś z tym żyć i jednocześnie patrzeć w przyszłość, na to, co przed nami.

4. Pana faworyci MŚ w Ameryce?

– Portugalia.

5. Kolejny mecz zagracie właśnie z nią, 10 czerwca. Jak będzie z tym rywalem na jego terenie?

– Podobnie jak z Polską – będziemy chcieli zaprezentować dobry futbol, a ja, jak w meczu z wami, będę się chciał wpisać na listę strzelców. Zobaczymy, jak będzie...

Rozmawiał zich

BILANS POLSKI Z AFRYKĄ SUBSAHARYJSKĄ

Nie jest dobrze

Mecz z Nigerią był dziesiątym reprezentacji Polski z drużyną z Czarnej Afryki. Przyznać trzeba, że Biało-Czerwoni mierzą się jedynie z przodującymi, najsilniejszymi jedenastkami tego kontynentu, niemniej bilans jest, przyznać trzeba, niewygodny. Szczególnie od drugiego starcia nikt już w Polsce tych zespołów nie lekceważy, choć... niewiele to zmienia.

1972, Ratyzbona, Ghana 4:0, IO - gole: Lubański, Gadocha-2, Deyna
1982, La Coruna, Kamerun 0:0, MŚ
2001, Poznań, Kamerun 0:0, tow.
2009, Johannesburg, RPA 0:1, tow.
2010, Szczecin, Kamerun 0:3, tow.
2010, Poznań. Wybrzeże Kości Słoniowej 3:1, tow. - gole: Lewandowski-2, Obraniak
2012, Warszawa, RPA, 1:0, tow. - gol: Komorowski
2018, Wrocław, Nigeria 0:1, tow.
2018, Moskwa, Senegal 1:2, MŚ - gol: Krychowiak
2026, Warszawa, Nigeria 2:2, tow - Potulski, Wiśniewski
Bilans: 10 meczów, 3 zwycięstwa, 3 remisy, 4 porażki, bramki 11:10

Warto przypomnieć, że w Polsce towarzyski mecz rozegrał jeszcze jeden zespół z Czarnej Afryki. W lipcu 1974 roku na Stadionie Śląskim odbyło się spotkanie reprezentacji Górnego Śląska, która towarzysko zmierzyła się z reprezentacją Tanzanii. Gospodarze wygrali 7:2. Hat trickiem popisał się Joachim Marx, jedną z bramek strzelił Henryk Zdebel, ojciec późniejszego reprezentanta Polski – Tomasza. **(pacz)**

Sport ed5de35ee5

ILE I ZA CO

Czyś ty mi zwariował?!

Widzisz gole dla Polski i „ski" na końcu – myślisz: „Lewy". A tu niespodzianka – bo strzelają obrońcy! Na Narodowym zawiało desperacją i mętlikiem-pętlikiem.

Kamil GRABARA, 90 min – 6

Gdy w 3 minucie we własnym polu karnym podał piłkę Nigeryjczykowi, można było tylko zacytować słynne intro z jeszcze bardziej słynnej gry GTA: San Andreas: „Oh shit, here we are again". Ale na szczęście nie było „again". Przy golach Grabara był bez szans, a sam popisał się dwoma znakomitymi interwencjami – bardzo trudną przy strzale Nnadiego i trudną przy próbie Sanusiego.

Przemysław WIŚNIEWSKI, 90 min – 6

Nota miała być niższa, ale to on uratował remis w jubileuszowym, bo 50. meczu kadry na Narodowym. Powiedzmy to sobie wprost – desperacji w „bombie" z ponad 30 metrów było co niemiara, ale najważniejsze, że wpadło. „Wiśniewski, powiedz mi, czyś ty zwariował?!" – krzyczał po końcowym gwizdku jeszcze na boisku selekcjoner Jan Urban. Poza tym jednak „Wiśnia"... wcale taki dobry nie był. Zdarzyło mu się źle wyprowadzić piłkę czy popełnić błąd w ustawieniu. W 25 minucie wyszedł daleko ze swojej strefy za krytym Nigeryjczykiem, a jako że nie przejął piłki – zrobiła się przestrzeń na akcję bramkową.

Jan BEDNAREK, 90 min – 5

Mecz z serii tych, w których stoperowi sprzyja ustawienie na środku trzyosobowego bloku obronnego – bo kluczowe rzeczy dzieją się gdzie indziej, a w ścisku zawsze jakoś uda się interweniować. Nie popełnił żadnego błędu, lecz interwencji stulecia też nie zaprezentował. W końcówce mógł za to strzelić gola, ale nie trafił z bliska.



Minus i plus. Lewandowski i Wiśniewski.

Fot. Leszek Szymański/PAP

Kacper POTULSKI, do 82 min – 6

Został czwartym najmłodszym strzelcem w historii kadry, już w 4 minucie popisał się rozegraniem, „uruchamiając" na flance Zalewskiego. Operowanie piłką było jego mocną stroną, ale... obrońca powinien lepiej bronić. Popełnił kilka fauli, które wynikały z jego błędnych decyzji i ustawienia. Po jego pójściu „na raz" ruszyła nigeryjska kontra, za zatrzymanie której żółtą kartką zapłacił Slisz. To jego noga zadecydowała o braku spalonego przy golu na 0:1 i finalnie to obok niego znalazł się trafiający do siatki Moffi. Fajny debiut w podstawowym składzie, ale nie zakładajmy różowych okularów.

Jakub KAMIŃSKI, 4 min – 90 min

Dołączył do niechlubnego grona tych, którzy w trakcie tego zgrupowania zmarnowali stuprocentówkę. W 4 minucie powinien strzelić gola, lecz niepilnowany fatalnie uderzył piłkę głową. Próby jego charakterystycznych zrywów nie robiły wrażenia na atletycznych Nigeryjczykach, ale za to w obronie starał się grać odpowiedzialnie.

Sebastian SZYMAŃSKI, do 62 min – 6

Wyraźna poprawa względem meczu z Ukrainą. Widoczny, aktywny, uczestniczył w wielu akcjach, dobrze dogrywał ze stojącej piłki, zaliczył kilka odbiorów. To on wykonywał rzut rożny, który doprowadził Polskę do bramki na 1:1.

Bartosz SLISZ, 90 min – 5

Gdybyśmy dawali połówki, miałby pewnie 4,5 – ale niech ma piątkę na zachętę. Nie miał łatwo w środku pola, bo Onyeka i Ndidi to nie byle jacy piłkarze. W Polsce graliby w podstawie, to na pewno. Potem jeszcze doszła mu walka z dwumetrowym napadziorem Onuachu. Starał się grać odpowiedzialnie, co na ogół mu wychodziło, chociaż pod względem mobilności i fizyczności ustępował przeciwnikom.

Piotr ZIELIŃSKI, do 89 min – 4

W 28 minucie dobrze ułożył sobie piłkę do uderzenia, z którego mogło być coś więcej niż tylko „koszyczek" bramkarza. W ostatnich miesiącach miał wiele lepszych meczów niż ten środowy. Jego udział w akcjach często był „na alibi", nie wychodziło z tego nic konkretnego, czasami też zagrywał futbolówkę bez odpowiedniej precyzji, jakby koncentracji. Wymagamy od niego więcej.

Nicola ZALEWSKI, do 89 min – 5

Porównując go z vis-a-vis Kamińskim, można powiedzieć, że był lepszy w ofensywie, ale gorszy w defensywie. To właśnie on w 4 minucie dograł na głowę „Kamyka", oddał zaskakujący i blisko powodzenia strzał w 42 minucie, a także asystował Potulskiemu. W defensywie jednak był zbyt pasywny, za daleko rywala – jak przy golu na 0:1, gdy przyglądał się, jak startujący obok niego Moffi rusza do piłki i pakuje ją do siatki. Ogólnie jednak Zalewski poniżej pewnego poziomu nie schodzi.

Karol ŚWIDERSKI, do 62 min – 3

Synonim przeciętności. Jako taki. Parę razy wziął udział w akcji kombinacyjnej, gdzieś tam się zakręcił, z kimś tam powalczył, to na nim żółtą kartkę zarobił Bewene.

Robert LEWANDOWSKI, 90 min – 2

Oczywiście, że w Barcelonie czy Bayernie grało mu się łatwiej, bo gdy jest się napastnikiem – partnerzy wokół mają kluczowe znaczenie. No ale z Nigerią miał dwie „setki" i obie zawalił – gdy w 72 minucie miał sam na sam, bo pomylił się obrońca rywali i gdy w 82 minucie ponownie uderzył w bramkarza po dobrym dośrodkowaniu. Od napastnika takiej klasy należy oczekiwać w takich sytuacjach dubletu! Poza tym przez długie momenty silni Nigeryjczycy wyłączali go z gry, więc niewiele było z niego pożytku.

Norbert WOJTUSZEK, od 62 min – 3

Nie odcisnął piętna na tym meczu, poza tym że formalnie to on asystował Wiśniewskiemu.

Kacper KOZŁOWSKI, od 62 min – 1

Jeśli dalej będzie wchodził z ławki i robił tak głupie karne, jak w środę, to prędko nie „powącha" innego meczu niż towarzyski. Jedno z bardziej idiotycznych zagrań ręką we własnej „szesnastce" autorstwa reprezentanta Polski ostatnich wielu, wielu lat. A poza tym? Nic szczególnego.

Jakub KIWIOR, od 82 min – niesklas.

Wszedł chyba głównie dlatego, że umie daleko rzucać auty. Robi to naprawdę nieźle.

Oskar PIETUSZEWSKI, od 89 min – niesklas.

Przez tę krótką chwilę zapisał się w pamięci kiwką i celnym strzałem z dystansu.

Karol CZUBAK, od 89 min – niesklas.

Może mieć pewien żal, że nie dostał więcej czasu w debiucie. Mateusz Żukowski z Ukrainą zagrał przecież 45 minut!

Piotr Tubacki

Szok treningowy

Czy Panamczycy stworzyli zasłonę dymną, czy rzeczywiście podczas treningów nie potrafią trafić do pustej bramki?

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Panamczycy nie są faworytem do wyjścia z grupy podczas mundialu. W meczach z Anglią i Chorwacją są spisywani na straty, może będą w stanie powalczyć o punkty z Ghaną. A kibice z Panamy mają powody do tego, żeby odczuwać niepokój. Reprezentacja wzięła udział w otwartym treningu, w którym… poziom sportowy zawodników był szokująco słaby. Przede wszystkim zastanowienie budzi rodzaj treningu – była to gierka, w której jedna z drużyn stała i nic nie robiła, a druga próbowała zdobyć bramkę. Problem w tym, że gola zdobyć... nie potrafiła! Może to zasłona dymna, może kadra Panamy przekomarza się z dziennikarzami. W każdym razie nieudolny trening ekipy z Ameryki Środkowej stał się w sieci na tyle popularny, że teraz już niemal nikt nie wierzy w to, że drużyna dowodzona przez Thomasa Christiansena zdobędzie choćby punkt podczas turnieju. Natomiast w ramach zadośćuczynienia za ciekawy pokaz treningowy, Panamczycy wygrali wczoraj z Dominikaną 4:2, w meczu przed własną publicznością.

Panama to oczywiście jedna z wielu reprezentacji, która aktywnie przygotowuje się przed otwarciem mistrzostw. Wstrząsająco słabo zaprezentowała się Nowa Zelandia. Doskonale pamiętamy, że w poprzednim roku ekipa Darrena Bazeleya przyjechała na Stadion Śląski i przegrała zaledwie 0:1 z Polską. Nowozelandczycy może chcieli polepszyć sobie nastroje przed turniejem i zaplanowali mecz przeciwko Haiti, innemu uczestnikowi wydarzenia. Cóż – nastrojów raczej nie poprawili, ponieważ karaibski zespół pokonał ich aż 4:0! Selekcjoner zespołu z Oceanii może tłumaczyć się tym, że testował różne rozwiązania taktyczne, ale cokolwiek by się nie działo, nie powinien dopuścić do tak bolesnej porażki – i to przeciwko słabej reprezentacji Haiti, do tego na tydzień przed rozpoczęciem turnieju!

Pozytywnie zaskoczyła natomiast reprezentacja Demokratycznej Republiki Konga, która toczyła wyrównany bój z Danią, która na mistrzostwa się nie dostała. Kongijczycy, którzy zakwalifikowali się na mundial jako jedna z ostatnich drużyn, wygrywając baraż interkontynentalny, zremisowali 0:0 z ekipą Briana Riemera, w której nie brakowało gwiazd. Przeciwko afrykańskiemu zespołowi zagrał m.in. Rasmus Hojlund (Napoli), Christian Eriksen (Wolfsburg), Andreas Christensen (Barcelona) czy Patrick Dorgu (Manchester United).

Z kolei Korea Południowa rozegrała sparing z Salwadorem w miejscowości Sandy w stanie Utah. W ten sposób Azjaci chcieli przygotować się do starcia z Meksykiem, drużyną z tej samej strefy geograficznej. Wygrali 1:0, choć przez większość meczu gwiazdy drużyny, Kang-in Lee oraz Heoung-min Son, siedziały na ławce.

Kacper Janoszka

Sport ed5de35ee5

TERMINARZ GRUPY J

- **17 czerwca (środa), 3.00:** Argentyna - Algieria
- **17 czerwca (środa), 6.00:** Austria - Jordania
- **22 czerwca (poniedziałek), 19:** Argentyna - Austria
- **23 czerwca (wtorek), 2.00:** Algieria - Jordania
- **28 czerwca (niedziela), 4.00:** Algieria - Austria
- **21.00:** Jordania - Argentyna

CIEKAWOSTKI MUNDIALOWE

ARGENTYNA

■ Argentyńscy kibice są szaleni! 56-letni Miguel Silio, 40-letni Yamando Martinez i 29-letni Vicente Conculini wsiedli na rowery i przejechali 17 tysięcy kilometrów, by kibicować Argentynie podczas mistrzostw świata. Podróż rozpoczęła się w Gualeaychu, a zakończyła w bramie obozu treningowego Albicelestes w Kansas City. Szczęśliwi cykliści wywołali wrzawę, jakby sami byli gwiazdami futbolowymi. Na zakończenie podróży wykąpali się w szampanie, jakby wygrali Tour de France!

ALGIERIA

■ Nastroje przed mundialem są świetne. Algierczycy w prestiżowym sprawdzianie przed mundialem pokonali jednego z faworytów na jego terenie – wygrali w Rotterdamie z Holandią. Któż inny mógł strzelić bramkę, jak nie napastnik Feyenoordu, który ten stadion dobrze zna? Gola zdobył więc napastnik Anis Hadj Moussa. Twierdza zdobyta – była to pierwsza porażka Holendrów na stadionie De Kuip od czerwca 2023 roku.

AUSTRIA

■ Austria pokrzepiona równie mocno, co Algieria. Wygrała mecz towarzyski, który był ostatnim testem przed mundialem, z jej sąsiadem – Tunezją. Stało się tak, choć jeszcze w pierwszej połowie jeden z kluczowych piłkarzy Konrad Laimer zatrzymał piłkę ręką, uniemożliwiając rywalom zdobycie bramki. Po analizie VAR zobaczył czerwoną kartkę, a mimo to ekipa z kraju Mozarta zakończyła mecz zwycięsko. – Można założyć, że to w dużej mierze będzie ta sama jedenastka, która wyjdzie także przeciwko Jordanii – zapowiadał przed meczem selekcjoner Ralf Rangnick. Tym większe znaczenie ma ten wynik.

JORDANIA

■ Jordania nie jest może najsilniejsza, ale za to jej kibice pod jednym względem będą mieli przewagę nad konkurentami z grupy. Dysponują jedną z najsilniejszych walut na świecie – jest dokładnie czwartą najdroższą. Mocniejsze są tylko jej sąsiadów: dinar kuwejcki, dinar bahrajski i rial omański. Ciekawe, że jordańska waluta jest przypięta do USD od 1995 roku. Wszystko po to, żeby zachować jej stabilność i przyciągnąć amerykańskie inwestycje. Uwagę świata dzięki piłkarzom Jordańczycy też już przyciągnęli.

Człowiek w masce

To pierwszy taki przypadek, gdy potomek mistrza świata będzie reprezentował inny kraj niż ojciec – poznajcie Lukę, syna „Zizou”!

Luca Zidane to 28-letni syn jednego z najlepszych piłkarzy w dziejach, a na pewno najlepszego zawodnika mistrzostw świata we Francji w 1998 roku. Nic dziwnego, że Zinedine Zidane będzie trzymał kciuki na najbliższym mundialu za dwa kraje, bo Luca – choć urodził się w Marsylii – gra dla reprezentacji Algierii, skąd przecież pochodzi jego rodzina.



Fot ANP/SIPA USA / Press Focus

Luca Zidane w zwycięskim meczu Algierii z Holandią w Rotterdamie.

Błysnął w masce

Syn jest w gazie: właśnie błysnął podczas wyjazdowego meczu Algierii z Holandią, popisując się serią znakomitych interwencji i zachowując czyste konto. Wrażenie zrobiło choćby jego zachowanie w 19 minucie, gdy obronił strzał Tijjaniego Reijndersa oraz uderzenie Cody'ego Gakpo zaledwie sześćdziesiąt sekund później.

Golkiper Granady rozegrał pełne 90 minut i niewątpliwie zwiększył szanse na ważną rolę w kadrze Vladimira Petkovicia. Ba; można mieć przekonanie graniczące z pewnością, że Zidane jr tym występem zapewnił sobie miejsce i miano podstawowego bramkarza podczas tego mundialu. Luca jest jednak skromny. W pomeczowym wywiadzie szybko przeniósł uwagę z własnego wkładu w wynik całego zespołu. – Powinniśmy raczej podkreślić grę drużyny. Myślę, że rozegraliśmy bardzo dobry mecz z bardzo dobrą drużyną. Wiedzieliśmy, że będzie ciężko, ale potrafiliśmy wyczekać na odpowiedni moment i zaskoczyć Holendrów. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego zwycięstwa, jest ważne dla naszej pewności siebie – powiedział tuż po spotkaniu.

Nie ukrywa, że zbliżający się mundial ma dla niego szczególne znaczenie. Otwarcie mówił o dumie, jaką odczuwa na myśl o reprezentowaniu Algierii. – Gra w mistrzostwach świata to największe osiągnięcie dla piłkarza, a możliwość reprezentowania własnego kraju, mając za sobą rodzinę i cały naród algierski, to prawdziwy powód do dumy – podkreślił trochę górnolotnie.

Luca Zidane po raz pierwszy wystąpił w reprezentacji Algierii podczas niedawnego Pucharu Narodów Afryki, natomiast w Rotterdamie zagrał – niczym nasz Kamil Grabara przeciw Nigerii – w masce ochronnej po złamaniu szczęki. Kontuzja nie wpłynęła jednak na jego grę, za każdym razem wychodził zwycięsko z pojedynków z holenderskimi napastnikami, doprowadzając ich do frustracji. Po meczu przekazał najnowsze informacje na temat urazu twarzy. Okazuje się, że chociaż problem nadal jest odczuwalny, powrót do zdrowia postępuje pomyślnie, bez zakłóceń, więc bramkarz z wiarą i nadzieją przygotowuje się do turnieju. – Czuję się coraz lepiej – zapewnia.

Narodziny w przeddzień mistrzostwa

Ciekawe, że gdy bramkarz reprezentacji Algierii się rodził, jego ojciec był tuż przed imprezą, dzięki której przeszedł do historii. Luca przyszedł na świat w maju 1998 roku, a dwa miesiące później Francja, której najważniejszym zawodnikiem był Zinedine Zidane, zdobyła mistrzostwo świata właśnie po dwóch golach „Zizou” w finale z Brazylią. Potomek genialnego – w tym wypadku nie bójmy się tego słowa – pomocnika, nie poszedł jednak w ślady ojca, a przynajmniej nie do końca, bo gra jedynie na zapleczu La Ligi.

(pacz)

Nie marnować czasu

Rozmowa z **Jamalem Sellamim**, marokańskim selekcjonerem reprezentacji Jordanii

Jakie uczucia towarzyszyły awansowi Jordanii na mundial?

– Poczułem ulgę i ogromną radość, ponieważ to moja praca: motywowanie innych do spełniania marzeń, ponieważ naród Jordanii poczuł dumę, gdy marzenie stało się rzeczywistością.

Co sprawiło, że od samego początku wierzył pan w awans?

– To był ważny moment w moim trenerskim życiu. Kiedy objąłem stanowisko selekcjonera, wiedziałem, że mamy mocne strony. Takie, które pozwolą osiągnąć nam cel. Dlatego od pierwszego dnia rozmawiałem z zawodnikami i mówiłem im, że nie przyszedłem marnować swojego i ich czasu. Do naszych największych zalet należały duch, atmosfera i morale w grupie. Ambicja i pasja są niezbędne. Pokonaliśmy wszystkie trudności, zawsze skupiając się na wspólnym celu. Podczas wszystkich spotkań przykładaliśmy wagę do odpowiedniej komunikacji i dało to efekt. Byliśmy wspierani przez wszystkich, którym dobro jordańskiej piłki nożnej leży na sercu.

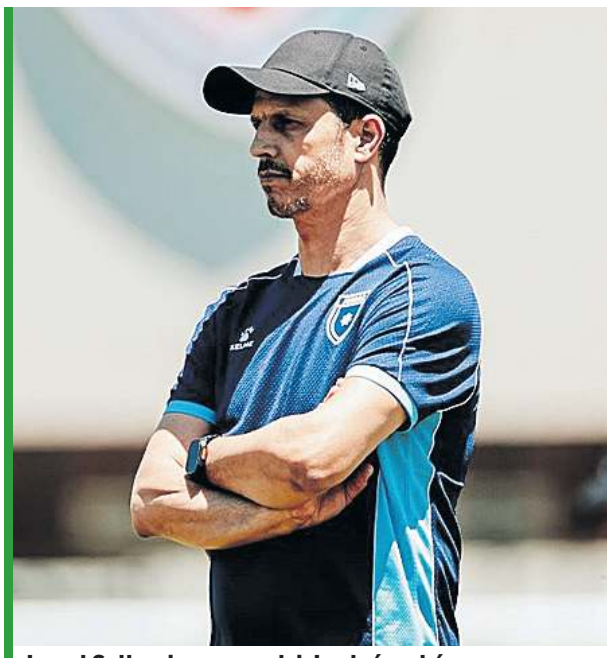
Jakie są główne wyzwania?

– Nabieramy doświadczeń, mierząc się z reprezentacjami o odmiennej filozofii gry. Wszyscy nasi rywale grupowi prezentują inne style i mają doświadczenie, ale my robimy wszystko, żeby być gotowym.

Zagracie z obrońcą tytułu, Argentyną. Jak pan postrzega starcie z Messim?

– To będzie nasz trzeci mecz na mundialu. Mamy nadzieję, że Messi zagra przeciwnam, bo to ikona futbolu i dla nas wyjątkowe doświadczenie, Mamy nadzieję, że... właśnie ten mecz zapewni nam awans.

Oprac. pacz



Fot. Jordan Football Association

Jamal Sellami poprowadzi Jordańczyków w ich mundialowym debiucie.

JAMAL SELLAMI

Ur. 6 października 1970 roku w Casablance obrońca i trener.

Jako piłkarz: Olympique Casablanca (do 1995), Raja Casablanca (1995-98), Besiktas (1998-2001), Raja (2001-02), MAS Fez (2002-04). 30-krotny reprezentant Maroka w latach 1994-2001, zdobywca dwóch bramek. Z reprezentacją Maroka na mundialu w 1998 roku.

Jako trener: reprezentacja Maroka (asystent 2009-10), Hassania Agadir (2010-11), FUS Rabat (2011-14), Difaa El-Jadida (2015-16), Maroko U-17 (2018-19), Maroko U-20 (2019), Raja Casablanca (2019-2021), FUS Rabat (2021-24), reprezentacja Jordanii (od 2024).

Sport ed5de35ee5

Rozbili bank

Luis Palma zostaje w Poznaniu! Lech pobił własny rekord transferowy.

LECH POZNAŃ

Saga związana z negocjacjami pomiędzy szkockim Celtikiem a mistrzami Polski została zakończona. W ostatnim tygodniu pojawiało się wiele spekulacji – od zbijania ceny przez Lecha do definitywnego odejścia Luisa Palmy, który miałby trafić do Sevilli. Władze Kolejorza przecięły jednak wszystkie plotki, zagrały grubo i pokazały własne ambicje.

Dwa rekordy w dwa okienka

Do zarządzających klubem w Poznaniu przylgnęła łatka skąpców. Kibice co okienko twierdzili, że kiedy jest szansa na porządne wzmocnienie zespołu jakimś zawodnikiem, to u prezesów Karola Klimczaka i Piotra Rutkowskiego pojawiają się węże w kieszeni. Jednak już poprzednie okienko transferowe przyniosło pewną zmianę. Lech wydał wtedy dużą kwotę na transfery, pobijając przy tym swój rekord. Około 2,3 miliona euro kosztować miał Yannick Agnero ściągnięty ze szwedzkiego Halmstad. Iworyjczyk na razie się nie sprawdził, ale w klubie wierzą, że prędzej czy później da odpowiednią jakość.

W tym tygodniu Lech ponownie pobił swój rekord. Luis Palma był wypożyczony z Celticu, ale w umowie była zapisana kwota wykupu, bagatela 4 miliony euro! W Poznaniu otwarcie mówiono, że to ogromne pieniądze i taką decyzję trzeba dokładnie przemyśleć. Władze to zrobiły i postanowiły zaryzykować. Honduranin został wykupiony i podpisał kontrakt do końca czerwca 2029 roku. – To dla mnie wielka radość, niezmiernie się cieszę z tego ruchu! Jestem bardzo szczęśliwy w Lechu, a wraz z rodziną świetnie czujemy się w Poznaniu – powiedział Palma cytowany przez klubowe media.

Ten ruch ma sens. Klub wydaje duże pieniądze, ale na zawodnika sprawdzonego, który udowodnił, że w piłkę grać potrafi i – co najważniejsze – podpiera to liczbami. Skrzydłowy realnie przyczynił się do zdobycia mistrzostwa i dojścia do 1/8 finału Ligi Konferencji, zdobywając 12 goli i zaliczając 10 asyst w 47 spotkaniach.

To nie koniec zakupów

Lech określił swoje priorytety transferowe na letnie okienko i chce wzmocnić się na pięciu pozycjach. Kolejorz szuka bramkarza, ponieważ zielone światło na odejście dostał Bartosz Mrozek. Na celowniku znalazł się 29-letni Mateusz Lis, który w Turcji w barwach Goztepe zaliczył 16 czystych kont w 34 ligowych spotkaniach.

W Poznaniu chcą także środkowego pomocnika, który zastąpi Antoniego Kozubala, bo ten także ma zgodę na transfer do lepszego klubu. W ostatnich dniach pojawiła się kandydatura Tamara Svetlina z Korony Kielce. Potrzebny jest także nowy skrzydłowy, który będzie lepszy od pożegnanego Taofeeka Imsaheela. – Mamy zastrzeżenie do liczb. W pucharach ok, w lidze słabiej, wiemy o tym, że to jego wykończenie nie jest takie, jak pozostałych naszych skrzydłowych. Chcemy mieć jeszcze bardziej jakościową kadrę, chcemy mieć w drużynie jeszcze lepszą rywalizację z Patrikiem Walemarkiem – tłumaczył taką decyzję dyrektor sportowy Tomasz Rząsa.

Trener Niels Frederiksen widziałby także nowego piłkarza na lewej obronie (przy możliwym odejściu Michała Gurgula) oraz na pozycji stopera. Wciąż nowego kontraktu nie podpisał Antonio Milić, a jego umowa wygasa pod koniec czerwca. Władze poznańskiego klubu czeka zatem niezwykle intensywny czas dozbrajania się. Klub na wzmocnienia chce przeznaczyć około 10 milionów euro. Odejmując od tego wykup Palmy, wciąż pozostaje 6 mln, za które można sprowadzić dobrych zawodników.

Miłosz Cebo



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Luis Palma wciąż będzie czarował swoją grą w Poznaniu.

Trudno się wdrożyć



Fot. Weronika Morciszek / Press Focus

Jakub Kokosiński (z lewej) z sześcioma występami z ławki jest najczęściej grającym zawodnikiem U-21 GieKSy.

Jak w klubie, który rzadko stawia na młodzieżowców, odnajdzie się 20-letni Szymon Bartlewicz?

GKS KATOWICE

Wejście do składu GieKSy nie jest łatwym zadaniem. To drużyna budowana przez lata, której fundamenty są stałe, a zasad, których należy się trzymać na boisku, jest wiele. Potrzeba czasu, ale też przede wszystkim chęci do tego, żeby wejść do zespołu i zacząć pełnić w nim czołową rolę. Przekonał się o tym Eman Markovic, który przez pierwsze miesiące w Katowicach miał spore problemy z grą defensywną. Musiał odczekać chwilę, sporo trenować, żeby w drugiej części sezonu powrócić do pierwszego składu. Przekonują się także o tym młodzi piłkarze, którym trudno się przebić. W poprzednim sezonie byli w kadrze 19-letni Łukasz Trepka, 18-letni Miłosz Swatowski, 21-letni Alan Bród i 18-letni Jakub Kokosiński. Pierwsi dwaj w ogóle nie powąchali murawy, drugi wszedł z ławki w jednym meczu, a Kokosiński sześciokrotnie zastępował Adama Zrelaka lub Ilję Szkurina w ataku. Problem z aklimatyzacją w GKS-ie miał też Filip Rejczyk, zawodnik o ogromnym talencie, który miał już za sobą debiut w ekstraklasie (grał w Legii i Śląsku), a sezon w Katowicach skończył z zaledwie sześcioma minutami uzbieranymi w dwóch meczach.

Udręka młodzieżowca

Miniony sezon był premierowym dla programu Młodzieżowiec 2.0, który zastąpił Pro Junior System i który – w skrócie – przestał wymagać gry młodzieżowcem w każdej minucie każdego spotkania, za to nagradzał pieniężnie drużyny, które często sięgały po zawodników U-21. W tym zestawieniu GieKSa jest druga od końca! Na szarym końcu jest Radomiak, który z programu Młodzieżowiec 2.0 nie zarobi nic, bo... żadnego młodzieżowca światu nie zaprezentował!

Nawet nieco starsi mają problemy z odnalezieniem się w GieKSie. Marcel Wędrychowski (24 lata) i Kacper Łukasiak (22) zamieniali Szczecin na Katowice z myślą o tym, że będą walczyć o pierwszy skład. Tymczasem Łukasiak, który zaczął sezon w pierwszej jedenastce, zakończył go z zaledwie 12 meczami. Z kolei Wędrychowski był dla Rafała Góraka głównie zmiennikiem – na koniec okazało się, że jednak bardzo cennym, bo przecież zdobył gola na wagę awansu do europejskich pucharów!

Odpowiedni klub

Można przyjąć, że gdy młody piłkarz stoi przed wyborem klubu, z pewnością dokładnie sprawdza, jak często w danym zespole szanse dostają młodzieżowcy. Jeśli więc ktoś analizuje ostatni sezon GieKSy, od razu widzi, że musi włożyć ogrom pracy, żeby odgrywać ważną rolę w tej drużynie i zapewne to samo widział Szymon Bartlewicz, który... mimo wszystko w tym tygodniu podpisał kontrakt z katowickim klubem. 20-latek od 2023 roku regularnie grał na zapleczu ekstraklasy, w barwach Chrobrego Głogów. W poprzednim sezonie był wyróżniającą się postacią. Ma więc doświadczenie, ale przychodzi do klubu, w którym rywalizować o miejsce w składzie będzie z Markovicem, Wędrychowskim, Bartoszem Nowakiem czy Mateuszem Wdowiakiem. Łatwo nie będzie! – Spodobał mi się plan, jaki przedstawili mi trener wraz ze sztabem. Podoba mi się też infrastruktura, stadion, cała otoczka wokół GKS-u Katowice, kibice. To odpowiedni klub, żebym mógł się rozwijać. Wszystko to miało duży wpływ na moją decyzję – tak Bartlewicz poparł swój wybór. – Obserwowałem GKS, zawodników, którzy grają na mojej pozycji, patrzyłem na to, jak się zachowują, ale też na to, jak drużyna funkcjonuje w całości – dodał.

Na jego korzyść z pewnością działać będzie to, że przyszedł do zespołu w miarę wcześnie, jeszcze zanim rozpoczęły się przygotowania do nowych rozgrywek. Będzie miał sporo czasu, żeby przekonać do siebie trenera.

Kacper Janoszka

Sport ed5de35ee5

Utrzymani remisami

Choć Cracovia rozpoczęła sezon dobrze, to na jego finiszu Bartosz Grzelak przyjechał do Krakowa w roli strażaka.

13. CRACOVIA

Dla Cracovii sezon 2025/26 miał być nowym rozdziałem, z nowym większościowym właścicielem – Robert Platek przejął 80 proc. akcji klubu. Ponadto latem do zespołu dołączył trener Luka Elsner – człowiek, który m.in. wprowadził Le Havre do Ligue 1 oraz pracował w Standardzie Liege i Stade Reims. Pojawiła się więc nadzieja, że Pasy mogą namieszać w czołówce. I rzeczywiście początek rozgrywek miały znakomity. Krakowianie szybko znaleźli się na podium, w pierwszej kolejce wygrywając z mistrzem Polski, Lechem Poznań. Później przez parę kolejek byli nawet na szczycie.

Z czasem jednak drużyna zaczęła słabnąć. Frustracja narastała, trener Elsner chciał jak najszybciej odjeść z klubu. Podał się nawet do dymisji, która nie została przyjęta. W międzyczasie z funkcji prezesa Cracovii odwołany został Mateusz Dróżdż. W jego buty wskoczyła Elżbieta Filipiak mająca mniejszościowe udziały w klubie, po czym szybko, po nieco ponad miesiącu, zrezygnowała ze stanowiska. Chaos w gabinetach i chaos na boisku sprawił, że od października 2025 roku Cracovia wygrała tylko jeden mecz w roli gospodarza do końca rozgrywek. W końcu nad Pasami pojawiło się widmo spadku. Zespół spadał coraz niżej, więc na pięć kolejek przed końcem zdecydowano się zmienić trenera. Do klubu przyszedł Bartosz Grzelak, były trener szwedzkiego AIK-u oraz węgierskich Fehervaru i Ujpestu. Przychodził jako strażak, który miał ugasić pożar. Cel udało mu się zrealizować, bo Cracovia utrzymała się, ale sposób, w jaki tego dokonała, jest zastanawiający – w pięciu spotkaniach Cracovia Grzelaka pięciokrotnie remisowała.

Z perspektywy czasu widać, że sprzedaż Filipa Stojilkovicia do Pisy po zaledwie pół roku spędzonym w Cracovii, mocno wpłynęła na zespół. W rundzie jesiennej 26-latek był jedną z najważniejszych postaci zespołu. Zdobył siedem goli. Był w formie. I choć pozostali mieli na dogonienie jego dorobku bramkowego kolejne pół roku, tylko Ajdin Hasić był w stanie wyrównać jego wynik.


Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Pięć meczów, pięć remisów – to bilans nowego trenera Cracovii.

Czy więc sezon ten był dla Cracovii udany, czy może jednak nie? Z jednej strony na początku wydawało się, że drużyna atakuje europejskie puchary. Z tej perspektywy był to rok nieudany. Z drugiej Cracovia w ostatniej chwili uniknęła spadku i przez ten pryzmat patrząc, w Krakowie mają powody do radości.

Pozostaje pytanie: co będzie się działo w przyszłym sezonie? To niczym wróżenie z fusów. Cracovia podpisała kontrakt z Grzelakiem do 2028 roku, więc dała temu szkoleniowcowi kredyt zaufania. Czy będzie on jednak w stanie zbudować odpowiednio dobrą drużynę na kolejne rozgrywki? Przede wszystkim – czy otrzyma odpowiednie narzędzia do tego, żeby zespół grał na wysokim poziomie? Czy czasem jego przygoda z Cracovią nie skończy się tak, jak Elsnera, który po pół roku sam chciał już opuścić szeregi drużyny?

Kacper Janoszka

STRZELCY (39):

7 – Hasić, Stojilković
4 – Minczew, Perković
3 – Zahiroleslam
2 – Charpentier, Kakabadze, Kameri, Praszelik
1 – Al-Ammari, Henriksson, Klich, Maigaard, Sans
samobójcza - A. Czerwiński (GKS)

ZŁOTE BUTY (33 PIŁKARZY)

■ Wójcik 160, Madejski 154, Al-Ammari 148, Henriksson 142, Klich 123, Hasić 120, Minczew 119, Sutalo 118, Perković 114, Piła 114, Maigaard 94 (tylko jesienią), Stojilković 93 (j), Kakabadze 71 (j), Praszelik 69, Sans 57 (tylko wiosną), Kameri 47, Traore 43, Zahiroleslam 39, Knap 33, Dominguez 31 (w), Olafsson 29 (j), Ravas 22 (j), Charpentier 20 (w), Aleksić 19 (j), Tabisz 15 (w), Selan 11 (w), Batoum 8 (w), Rakoczy 7 (j), Bzdyl 5 (j), Biedrzycki 4 (j), Atanasov 3 (j), Bogacz (w), Glik (w)

Rekordy niekompetencji

To był sezon widzewskich rekordów. I nie chodzi już nawet o będących pośmiewiskiem piłkarskiego środowiska czterech bramkarzy i czterech trenerów.

14. WIDZEW

W meczach ligowych w minionym sezonie grało 33 zawodników (plus trzech na ławce bez gry), w tym 22 (!) debiutantów w zespole. Było aż pięciu kapitanów, a także 11 reprezentantów siedmiu krajów. Widzew ustanowił polski rekord wysokości transferu do klubu (Bukari), zapłacił najwyższą kwotę w historii ligi za Polaka, ściągniętego z klubu zagranicznego (Wiśniewski), nikt jeszcze w transferze krajowym nie zapłacił więcej niż Widzew Legii za Kapuadiego, a jeszcze latem – przed rozpoczęciem sezonu, Koronie za Fornalczyka. Efekt – brak stabilizacji składu, masowe ściąganie zawodników bez rzetelnej oceny ich wartości i przydatności do drużyny, zmieniające się trenerskie koncepcje szkoleniowe i taktyczne. Kompletnie zawiodła polityka szeroko otwartego worka z pieniędzmi. Miliony euro szybko zostały przepalone, trując atmosferę nie tylko dwutlenkiem węgla, ale i zawiedzionymi nadziejami na błyskawiczny powrót do krajowej czołówki i ciągle obecnymi w widzewskiej mentalności marzeniami o europejskich pucharach. Po raz ostatni – przypomnijmy – Widzew grał w Europie ponad 26 lat temu (w listopadzie 1999 1:1 i 0:2 z Monaco).

Efekt tego wszystkiego to najgorsze miejsce w ekstraklasowej rywalizacji od 2015 roku. Wtedy przyczyną upadku klubu było bankructwo jego właściciela, teraz – nadmiar pieniędzy. Ot, taki paradoks…

Sportowo udana była tylko ostatnia faza sezonu, gdy Widzew dramatycznie bronił się przed spadkiem, zajmując od dziewiętnastej do trzydziestej pierwszej kolejki miejsce pod kreską. Od pokonania Lecha już z Aleksandarem Vukoviciem w roli głównodowodzącego na początku marca, drużyna zdobyła w jedenastu kolejkach 19 punktów, a więc 45 procent całego dorobku. Vuković wywiązał się z zadania odsiania plew od wartościowych ziaren, ustabilizował skład, był konsekwentny w wybieraniu meczowej kadry, umiejętnie połączył nowych w zespole (Drągowski, Wiśniewski, Kornvig, Kapuadi) ze starymi (Fornalczyk, Baena, Bergier, Shehu, Alvarez), z których tylko ci ostatni dwaj stanowili trzon drużyny w poprzednim sezonie. W ostatnim meczu swojego pierwszego gola dla Widzewa zdobył wreszcie Mariusz Fornalczyk – to brzmi może sarkastycznie, bo spodziewano się po nim znacznie więcej, ale też jest sygnałem odrodzenia.

Liderem drużyny był w dalszym ciągu Juljan Shehu, ale teraz miał on na boisku podwładnego, na którym drużyna mogła polegać. Sebastian Bergier strzelił 14 goli, co jest jego rekordem życiowym (13 dla GKS-u Katowice w I lidze w sezonie 2023/24). Bartłomiej Drągowski nie utrzymał miejsca w reprezentacji, Przemysław Wiśniewski z kolei był głównym filarem defensywy. Steve Kapuadi będzie reprezentował Widzew w mistrzostwach świata, bo znalazł się w ekipie DR Kongo na mundial. Nieudany transfer do Widzewa zaszkodził z kolei Andi Zeqiriemu, reprezentantowi Szwajcarii, który wiosną grał mało i słabo i ze szwajcarskiej kadry wypadł.

Wojciech Filipiak



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Tego sezonu w Łodzi z pewnością długo nie zapomną…

STRZELCY (41)

14 – Bergier
7 – Alvarez
4 – Shehu
2 – Baena, Kornvig
1 – Gallapeni, Kapuadi, Isaac, Therkildsen, Akere, Fornalczyk, Lerager, Pawłowski, Selahi, Zeqiri
2 gole samobójcze - Kowalczyk (GKS) i Donis (Radomiak)

ZŁOTE BUTY (33 PIŁKARZY)

■ Shehu 165, Alvarez 160, Bergier 159, Fornalczyk 143, Żyro 113, Krajewski 105, Visus 97, Baena 94, Kozlovsky 80, Wiśniewski 79 (tylko wiosną), Drągowski 77 (w), Kornvig 76 (w), Andreou 75, Selahi 75, Czyż 74 (tylko jesienią), Akere 62 (j), Kapuadi 53 (w), Zeqiri 52, Kikolski 50 (j), Lerager 47 (w), Ilić 44, Cheng 38 (w), Gallapeni 38 (j), Isaac 35 (w), Therkildsen 32 (j), Pawłowski 28, Bukari 24 (w), Teklić 12 (j), Gikiewicz 10 (j), Ba 4 (j), Hanousek 1 (j), Klukowski 1 (j), Cybulski (j)

Sport ed5de35ee5

Do trzech Hiszpanów sztuka

Był Josema, był Nono – jak w Chorzowie poradzi sobie Abraham del Moral?

RUCH CHORZÓW

Niebiescy rozpoczęli letnie okno transferowe (choć formalnie jest jeszcze zamknięte). Kilka tygodni temu ogłosili przejęcie ze Śląska Wrocław szerzej anonimowego młodzieżowca Krystiana Rostka, a teraz zakontraktowali zawodnika z Półwyspu Iberyjskiego. Abraham del Moral to trzeci Hiszpan w historii Ruchu, który zaspokaja jedną z najpilniejszych letnich potrzeb drużyny.

Gagatek z Widzewa

Del Moral 5 lipca skończy 25 lat. Najważniejszy fakt w jego przypadku jest taki, że to lewonożny obrońca – w poprzednim klubie grający głównie jako stoper, ale mogący występować też jako lewy defensor. Tak też zresztą przedstawił go Ruch, który po zakończeniu wypożyczenia Szymona Karasińskiego (może jeszcze wrócić) i nieprzedłużeniu kontraktu Dominika Preislera został na tej pozycji z dużą wyrwą. Nie było tam nikogo innego, więc transfer był priorytetem. Del Moral na papierze wygląda na bardzo dobry ruch, bo w poprzednim sezonie regularnie wybiegał na boiska na trzecim szczeblu rozgrywkowym w ojczyźnie (czasem nawet jako kapitan). Reprezentował CD Teruel, beniaminka, który skończył w środku tabeli. Fanatycy polskiego futbolu mogą teraz spróbować odgadnąć, gdzie już słyszeli nazwę tego klubu, choć jest to zadanie o poziomie trudności „niemożliwy". Teraz jest ten czas, aby się nad tym zastanowić...

Już? To wskazówka, trochę... powiązana z Ruchem. Daniel Villanueva. Był taki gagatek w Widzewie Łódź, gdy ten robił awans do ekstraklasy w sezonie 2021/22. Hiszpański napastnik zagrał w 12 meczach i strzelił dwa gole, a potem odszedł właśnie do Teruel. Taka to ciekawostka.

Z Albiolem i Pepe Reiną

– Otwieram nowy rozdział w swojej karierze i jestem bardzo podekscytowany. Zdaję sobie sprawę, jak wielkim klubem jest Ruch: z piękną historią, wiernymi kibicami i dużymi ambicjami. Oglądając w internecie materiały z meczów, byłem pod ogromnym wrażeniem atmosfery na stadionie – powiedział Abraham del Moral, któremu ewidentnie zaprezentowano kulisy z meczu z Wisłą Kraków. – Bardzo spodobała mi się również wizja drużyny, którą przedstawił mi dyrektor sportowy. Nie mogę się już doczekać rozpoczęcia treningów. Jestem bardzo zmotywowany, pozytywnie nastawiony. Wierzę, że szybko zaaklimatyzuję się w Chorzowie i pomogę zespołowi w realizacji celów – dodał obrońca, który urodził się w andaluzyjskim Martos. Trenował w Cordobie, skąd jako nastolatek przeniósł się do Villarrealu. Tam jednak nie zaistniał poza dwoma powołaniami do kadry meczowej, w La-Liga i Pucharze Króla, w listopadzie 2023. No ale potrenował trochę pod okiem trenera Marcelino, obok takich graczy jak Raul Albiol, Juan Foyth, Dani Parejo, Pepe Reina czy Gerard Moreno. Grał tam w rezerwach, gdzie spotkał m.in. Sergio Lozano – dziś w Jagiellonii.



Fot. Ruch Chorzów

Nowy nabytek Niebieskich w towarzystwie dyrektora sportowego Tomasza Foszmańczyka.

25
NARODOWOŚCI
innych niż polska – i śląska ;) – reprezentowało Ruch. To piłkarze z: Anglii, Argentyny, Belgii, Białorusi, Bośni i Hercegowiny, Brazylii, Bułgarii, Chorwacji, Czech, Gruzji, Hiszpanii, Japonii, Kazachstanu, Litwy, Łotwy, Nowej Zelandii, Portugalii, Rosji, Rumunii, Serbii, Słowacji, Słowenii, Szwecji, Ukrainy, Węgier.

Ten, co wybrał Górnika

Del Moral to trzeci Hiszpan w historii Ruchu. Pierwszym, ściągniętym w trakcie ekstraklasowej zimy 2023/24, był stoper Josema, który pod względem sportowym zapisał się na duży plus (w CV miał 35 występów w LaLiga, del Moral ma tylko 29 gier w LaLiga 2). Gdy Niebiescy spadli, jasne stało się, że pozostanie obrońcy nie będzie możliwe, ale oberwało mu się srogo, gdy... wybrał Górnika Zabrze. Josema odszedł, a przyszedł Nono. On w CV miał nawet 39 meczów w Primera Division, ale był „do odgruzowania" – po pół roku bez gry i arabskich wojażach. Przychodząc na Cichą, zapowiedział, że chce cieszyć się piłką i czerpać z atmosfery. No i faktycznie się cieszył, ale niekoniecznie cieszył kibiców, bo jego frywolne podejście (na wysokim kontrakcie) nie dawało boiskowej jakości. Okazał się wielkim niewypałem i w marcu tego roku, w trakcie trwania rundy, rozwiązano z nim kontrakt. Jaki będzie del Moral?

Komunikacyjne wątpliwości

Na pierwszy rzut oka zapowiada się dobrze. Trzeci szczebel w Hiszpanii zamienił na drugi w Polsce – tacy goście to i w ekstraklasie potrafili imponować. Dodatkowo ma za sobą sezon regularnej gry, jest w dobrym wieku. Zastanawiać może jednak to, że najpewniej ponownie do Chorzowa trafił Hiszpan z problemami komunikacyjnymi. Na krótkim filmu, który wrzucono do sieci, del Moral mówi po hiszpańsku, nie pojawił się też tradycyjny wywiad z nowym nabytkiem, więc z angielskim może tu być kłopot. Introwertyczny Josema także nie znał żadnego języka poza swoim ojczystym, więc rolę jego tłumacza musiał pełnić Wojciech Grzyb. Nono – coś tam po angielsku umiał, ale jemu nie w głowie była ciężka praca. – Zawsze sprawiam, że kolega z obrony gra lepiej – przekonywał del Moral, który podpisał dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia.

Klub się otwiera

W zakończonym sezonie 1. ligi Hiszpanie byli najliczniejszą nacją obcokrajowców. W Ruchu jednak ten kierunek nigdy nie dominował – jak już zostało wspomniane. Portugalia? W ekstraklasie 10 meczów zagrał Tomas Podstawski, ale to pół-Polak. Ameryka Południowa? Kilkanaście lat temu Brazylijczyk Lilo zagrał trzy razy, a jego rodak Mello był podstawową postacią Ruchu spadającego z 1. ligi w 2018. W tym samym sezonie był jeszcze Argentyńczyk Santiago Villafane. Chorzowianie latami koncentrowali się na rynku Europy Środkowo-Wschodniej, ale ostatnio otworzyli się bardziej. Zaczęło się od Josemy – a potem był też pierwszy Węgier (Novothny – choć to podobny rynek), Belg (o algierskim pochodzeniu, Mezghrani), Japończyk (Nagamatsu) i niedawno Szwed (Watson, pół-Anglik). Kto będzie następny?

Piotr Tubacki

KRÓTKA PIŁKA

PZPN BĘDZIE OSZCZĘDZAŁ

■ Podczas środowego Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczego Delegatów PZPN w Warszawie, zorganizowanego po raz pierwszy w budynku federacji przy ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r., przyjęto m.in. sprawozdanie finansowe za 2025 rok. – Wykupienie na własność siedziby oraz m.in. brak awansu na mundial sprawiły, że PZPN, choć stabilny finansowo, zamierza szukać oszczędności w najbliższych latach. Nie planujemy jednak cięć w zakresie podstawowej działalności, czyli choćby szkolenia – powiedział Adam Kaźmierczak, wiceprezes ds. organizacyjno-finansowych. Poinformowano, że w ostatnich latach zmniejszyły się przychody finansowe federacji. Za 2023 rok wynosiły 30,2 mln zł, za 2024 – 21,5 mln, a za 2025 – 10,8 mln. Zysk netto za 2024 rok wyniósł 31,8 mln zł, natomiast za 2025 zanotowano już stratę w wysokości 38,3 mln. – Zakup siedziby PZPN w lutym 2025 roku (wcześniej wynajmowanej przez federację) to koszt 80 milionów złotych, który został pokryty z naszych aktywów. Wszystko w jednej racie. Oczywiście trzeba było zapłacić też podatek. Do tej pory cały zysk przeznaczaliśmy na działalność statutową. W momencie, gdy przeznaczamy na część komercyjną, musimy zapłacić to, co wszyscy w naszym kraju. W rozumieniu przepisów staliśmy się przedsiębiorcą – wytłumaczył Kaźmierczak. – Mieliśmy odpowiednią kwotę odłożoną na obligacjach, które trzeba było w jakimś stopniu zlikwidować. Stąd też pewien spadek przychodów – dodał wiceprezes PZPN ds. organizacyjno-finansowych. Reprezentacja Polski nie awansowała na mundial w USA, Kanadzie i Meksyku, więc nie otrzyma pokaźnej premii z FIFA, która za sam udział w turnieju płaci – po ostatniej podwyżce – 12,5 mln dolarów, czyli ponad 45 mln zł.

STOKOWIEC TRENEREM POLONII

■ Piotr Stokowiec został trenerem pierwszoligowej Polonii Warszawa – poinformował stołeczny klub. Zastąpił Mariusza Pawlaka, z którym rozwiązano umowę po nieudanym występie w barażach o awans do ekstraklasy. 54-letni szkoleniowiec to były piłkarz i trener „Czarnych Koszul", który w szkoleniowym CV ma również m.in. Jagiellonię Białystok, Zagłębie Lubin, Lechię Gdańsk i ŁKS Łódź. – Jestem bardzo podekscytowany powrotem do Polonii. Po pierwsze dlatego, że wracam do miejsca bliskiego mojemu sercu, a po drugie ze względu na wyzwania, jakie przed nami stoją. Mam świadomość oczekiwań, zarówno ze strony kibiców, jak i władz klubu. Patrzy na nas ponadstuletnia historia klubu, patrzą sukcesy z przeszłości. Chciałoby się do nich nawiązać. Również moim marzeniem jest powrót Polonii do ekstraklasy, bo tam jest jej miejsce – zaznaczył Stokowiec. – Wierzę, że jego doświadczenie i wiedza zostaną dobrze wykorzystane, a wspólną pracą osiągniemy nasz najważniejszy cel – awans do ekstraklasy – dodał prezes i właściciel Polonii, Gregoire Nitot.

WŁAŚCICIEL PREZESEM

■ Robert Dobrzycki będzie tymczasowo pełnił obowiązki prezesa zarządu Widzewa Łódź. Ten dotychczasowy, Michał Rydz, został odwołany ze stanowiska.

Sport ed5de35ee5

Strzał w dziesiątkę

Rozmowa z **Robertem Mandryszem**, kapitanem Chrobrego Głogów

W jakim nastroju zamknął pan minione rozgrywki?

- To był wyjątkowy sezon. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że to był najlepszy Chrobry, w jakim miałem okazję grać, a przypomnę, że zacząłem w Głogowie latem w 2017 r. Przede mną dziesiąty sezon w koszulce z mieczem. Bardzo mnie ten sezon zbudował i szkoda tylko, że zabrakło tej wisienki na torcie... Czasu jednak się nie cofnie, więc nie ma co rozpaczać. Mimo tego żalu czy smutku, bo trudno określić te emocje, które jeszcze w głowie i sercu siedzą, trzeba sobie jasno powiedzieć – pokazaliśmy kawał dobrej piłki. Tak dobrej, że na pewno nie byliśmy gorszą drużyną niż Wieczysta Kraków. Może gdybyśmy byli gorsi i ten ostatni mecz przegrali wysoko, to ból byłby mniejszy... Powiedzielibyśmy sobie, że to jeszcze nie ten czas, jeszcze nie zasługiwaliśmy na awans do ekstraklasy, jednak akurat tego po finałowym barażu nie można powiedzieć więc... tym bardziej czas urlopu mi się przyda.


Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

Robert Mandrysz w meczu z Ruchem. Z tyłu Marko Kolar.

Czy obecny żal po przegranym finale baraży jest większy niż w 2022 roku, kiedy przegraliście z Koroną Kielce, tracąc gola na 2:3 w przedostatniej minucie dogrywki?

- Faktycznie, wtedy zabrakło sekund do rzutów karnych i przyszedł nagły koniec, a teraz po stracie gola na 1:2 w 56 minucie mieliśmy dużo czasu i sporo szans na odrobienie strat. Zerkaliśmy co jakiś czas na zegar i czuliśmy, że ta szansa ucieka. Trudno mi porównać te dwa mecze, ale jestem przekonany, że w tym sezonie o wiele bardziej graliśmy na własnych zasadach. Narzucaliśmy warunki przeciwnikom i mieliśmy sporo atutów w ofensywie, więc nasza gra była ładniejsza dla oka. Tamten Chrobry był przede wszystkim defensywny. Dlatego większą satysfakcję czuliśmy z gry w dopiero co zakończonym sezonie.

Który mecz w minionych rozgrywkach był w wykonaniu Chrobrego najlepszy?

- Najważniejsze dla mnie było październikowe spotkanie z Polonią Warszawa. Zwykle w meczach jubileuszowych niezbyt dobrze mi szło, a wtedy w 250. występie w barwach Chrobrego wygraliśmy w Głogowie 2:0. W dodatku strzeliłem w tym spotkaniu pierwszego gola, w 86 minucie, a co najważniejsze, zadomowiliśmy się w strefie barażowej. Było też dużo innych dobrych spotkań, w których gra sprawiała mi ogromną radość; jako kapitan miałem naprawdę sporą satysfakcję. A propos kapitana: zacząłem pełnić tę funkcję już cztery lata temu, zastępując Michała Michalca. Podarowaną mi przez niego opaskę, gdy on zakończył grę w Chrobrym, mam do dzisiaj i grałem z nią cały miniony sezon. Nie wiem, czy nie spalę jej albo nie zakopię gdzieś pod murawą w Głogowie, bo już dwa razy była świadkiem naszej nieudanej przeprawy w barażach o ekstraklasę (śmiech).

Czy rozmowy przed podpisaniem kontraktu na nowy sezon trwały długo?

- Tak naprawdę... jeszcze ich nie było. Przedłużenie wynikało z zapisu w poprzednim kontrakcie i Chrobry z tego skorzystał, ogłaszając, że zostaję w Głogowie. Rozmowy o nowym kontrakcie dopiero przede mną. Jestem już po słowie z władzami klubu i po powrocie z urlopu sfinalizujemy umowę. Jestem przekonany, że się dogadamy z korzyścią dla obu stron, tym bardziej że w przyszłym roku klub obchodzić będzie 80-lecie i na pewno awans do ekstraklasy byłby spełnieniem marzeń wszystkich kibiców. Moich też! Wprawdzie taty, Piotra, który rozegrał w ekstraklasie 184 spotkania, już na pewno nie przegonię, ale po tak dobrym sezonie, jaki mamy za sobą, nie wypada nawet mówić, że w kolejnych rozgrywkach mierzymy niżej. Jesteśmy zobligowani do podniesienia sobie poprzeczki! Pokazaliśmy, że nas na to stać, myślę o zasadzie „do trzech razy sztuka", tym bardziej że atmosfera na finiszu zakończonego już sezonu była niesamowita... Nie tylko kibice, ale ludzie na mieście, sąsiedzi, których nie podejrzewałbym, że interesują się piłką nożną, żyli naszą grą! Przeżywali spotkania, a po meczu w Krakowie autentycznie nas pocieszali. Oczywiście, wolałbym cieszyć się z awansu, ale skoro przegraliśmy, to ta świadomość, że dzięki naszej grze zrobiła się w Głogowie moda na Chrobrego - też jest cenna. Mam nadzieję, że to będzie trwało i że nasz nowy zespół uniesie ten ciężar oczekiwań. Hegemonem nie byliśmy, nie jesteśmy i nie będziemy, ale pokazujemy, że potrafimy dobrze pracować i dając z siebie wszystko - grać na nosie „możnym".

Gdyby ktoś dziewięć lat temu powiedział, że najbliższą dekadę spędzi pan w Głogowie, uwierzyłby pan?

- W piłce tyle dzieje się w ciągu roku, że planowanie na dziesięć lat na pewno nie wchodzi w grę. Śmiejemy się z żoną, że gdybyśmy wiedzieli w 2017 roku, że zostaniemy tu tak długo, to wybudowalibyśmy dom, własnoręcznie układając codziennie cegłę po cegle. A poważnie, choć wtedy o tym nie myślałem, to teraz jestem dumny z tego... strzału w dziesiątkę. Byłem i jestem zawodnikiem podstawowym. Zdrowie dopisuje i mam wrażenie, że jest lepiej niż wtedy, kiedy byłem młodszy. Wiem, że 6 stycznia będę obchodził 36. urodziny, a więc mogę już przymierzać się do zespołu oldbojów, ale nie zamierzam się poddawać. Biorę to, co piłka mi daje, a życie pisze własny scenariusz. Na ten, który już napisało, nie narzekam. Wręcz przeciwnie, jestem zadowolony. Nadal mam marzenia i mam nadzieję, że uda się je spełnić.

Czy to znaczy, że Chrobry w sezonie 2026/27 będzie jeszcze mocniejszy?

- Na razie został osłabiony, bo straciliśmy Szymona Bartlewicza, który podpisał kontrakt z GKS-em Katowice, i Myrosława Mazura, który odszedł do Miedzi Legnica. W Chrobrym jednak gra się właśnie po to, żeby zostać zauważonym. Musimy więc znaleźć zastępców, którzy tak jak oni wypłyną albo z drużyną, albo indywidualnie, ciągnąc przy okazji zespół. Życzyłbym sobie, żeby ten nowy Chrobry był przynajmniej tak dobry jak ten z zakończonych rozgrywek, a jest na to szansa, bo kręgosłup zostaje, więc potrzebujemy jedynie uzupełnienia, żeby stworzyć mieszankę głodnych sukcesu młodych, zdolnych oraz ambitnych, doświadczonych piłkarzy. Wierzę, że powstanie fajna ekipa, która – tak jak powtarza nasz trener Łukasz Becella – będzie grać z meczu na mecz, starając się ulepszać w każdym treningu. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Sam planuję po prostu zagrać jeszcze lepszy sezon i dać jeszcze więcej drużynie. To się nie zmienia od początku mojego grania w piłkę.

Jakie ma pan plany na urlop?

- Po zakończeniu sezonu dwa dni spędziłem jeszcze w Głogowie, a we wtorek zjechaliśmy z rodziną do rodziców. Kilka dni spędzimy w Rybniku, a potem wybierzemy się do ciepłych krajów - wygrzać się, popływać i zrelaksować. Wyłączę telefon i będę się cieszył urlopem.

Rozmawiał
Jerzy Dusik

Praca, proces, determinacja

Łukasz Tomczyk ma za zadanie wprowadzenie Odry do ekstraklasy.

ODRA OPOLE

To, co osiągnął Piotr Plewnia jako trener Odry Opole, nie wystarczyło. Etykietka „trener tymczasowy" została odklejona i szkoleniowiec, który 2 marca przejął zespół, wcześniej prowadzony przez Jarosława Skrobacza, usłyszał od działaczy Niebiesko-czerwonych, że już nie jest w klubie potrzebny. Jego bilans to 5 zwycięstw, 3 remisy i 3 porażki oraz 8. miejsce w tabeli tworzonej w czasie, w którym pracował. Spokojne utrzymanie i ostatecznie 12. pozycja na mecie nie zaspokoiły oczekiwań działaczy. Postawili oni na Łukasza Tomczyka i to urodzony 1 lipca 1988 roku Częstochowianin ma poprowadzić drużynę ze stolicy polskiej piosenki do długo oczekiwanego powrotu do ekstraklasy.

„Eksplodował" w Bytomiu

Samego szkoleniowca nie trzeba kibicom w Polsce przedstawiać. Po rozpoczęciu w wieku 31 lat pracy trenerskiej – najpierw samodzielnie w czwartoligowej Victorii Częstochowa, a następnie jako asystent w pierwszoligowej Resovii u boku Dawida Kroczka, po pracy w ekstraklasowym GKS-ie Katowice w sztabie Rafała Góraka i w Polonii Bytom, gdzie współpracował z Adamem Burkiem, którego zastąpił w rundzie jesiennej 2023 roku – „eksplodował". Z Bytomianami rok temu awansował do I ligi, a po rundzie jesiennej minionego sezonu cieszył się z pozycji wicelidera. Wtedy to sięgnął po niego Raków i w Częstochowie wiosną zasmakował ekstraklasy oraz europejskich pucharów. Przygoda pod Jasną Górą zakończyła się jednak przegranym finałem Pucharu Polski 2 maja. Miesiąc później Tomczyk wypłynął w Odrze. Podpisał kontrakt na dwa sezony z opcją przedłużenia.

Zna opolskie ścieżki

– Bardzo cieszę się, że mogę tutaj być i pracować – powiedział podczas pierwszej konferencji prasowej w Opolu nowy trener Odry. – Dostałem od zarządu szansę i bardzo za to dziękuję. Miałem już w swoim życiu opolski epizod, bo mieszkałem tutaj dwa lata, więc mniej więcej te ścieżki znam. Wiedziałem, że kiedyś przyjdzie taki moment, że głód na sukces i potencjał na jego osiągnięcie będzie większy. Teraz jest właśnie ten czas na budowę i układanie tych klocków. Chciałbym, żeby kibice i ludzie w mieście identyfikowali się z tą drużyną, żeby miała swój styl, pracowitość, poświęcenie, zespołowość, siłę ataku i spójność we wspólnym dążeniu do celu – dążenia w każdym meczu do zwycięstwa. Najważniejsza dla mnie są praca, proces, determinacja i codzienność ukierunkowana na zrobienie wyniku – stwierdził.

(jaD)

Sport ed5de35ee5

Stabilizacja po częstoc

Victoria zakończyła sezon derbową porażką i na 12. miejscu. Rezerwy Rakowa zagrają co najmniej w barażach o trzecią ligę.

4. LIGA ŚLĄSKA

To były wyjątkowo deszczowe derby. Na pół godziny przed pierwszym gwizdkiem w centrum Częstochowy rozpadało się tak bardzo, że istniały obawy, że mecz się nie odbędzie, bo piłka stawała w wodzie. Victoria grała o honor i godne zakończenie sezonu, a Raków II musiał wygrać, aby przedłużyć nadzieje na bezpośredni awans. Zadanie zrealizował, ale przed ostatnią kolejką nadal traci 2 punkty do ROW-u Rybnik.

- Mieliśmy świadomość, że ten mecz może tak wyglądać i to się potwierdziło. Było bardzo dużo emocji i walki. Mieliśmy jednak plan, wiedzieliśmy, jak chcemy to spotkanie rozegrać i do momentu czerwonej kartki wszystko nam się układało. Ponad 30 minut przyszło nam grać jednego mniej, ale wytrzymaliśmy, za co młodemu zespołowi należą się duże brawa - chwalił swoich podopiecznych Michał Mizgała.

Sytuacja, o której wspomniał trener rezerw Rakowa, miała miejsce w 57 minucie. Andrij Melnyczuk dopuścił się brutalnego faulu w polu karnym. Zobaczył za niego czerwoną kartkę, a „jedenastkę" na kontaktowego gola zamienił Adrian Błaszkiewicz. Wydawało się, że gospodarze pójdą za ciosem, ale nic takiego nie miało miejsca, a w doliczonym czasie stracili trzeciego gola...

- Pierwsza runda była dla nas bardzo trudna. Mimo dobrej gry, potraciliśmy sporo punktów. W pierwszych ośmiu wiosennych kolejkach zdobyliśmy ich więcej niż przez całą jesień. Nie nastawialiśmy się na bardzo wysokie cele. Mieliśmy w drużynie mieszankę rutyny z młodością. Udało nam się wprowadzić do zespołu kilku zawodników z rocznika 2009. W kilku meczach pokazali się z naprawdę dobrej strony. Nasz sposób funkcjonowania jest właśnie taki - chcemy stawiać na chłopaków z naszej akademii, bo po to ją mamy - powiedział prezes Victorii, Wojciech Kasiński.

Jaka przyszłość rysuje się przed klubem, który w hierarchii częstochowskiej piłki jest za Rakowem i Skrą. Organizacyjnie i finansowo staramy się trzymać wszystko w ryzach, żeby funkcjonować na odpowiednim poziomie. O sponsorów jest bardzo trudno, a bez tego ciężko myśleć o bardziej ambitnych celach. Plan na przyszły sezon? Mocny środek tabeli. Czwarta liga śląska, obok mazowieckiej czy małopolskiej, jest bardzo silna. Jest kilka zespołów na wysokim poziomie zarówno sportowym, jak i organizacyjnym – zakończył sternik klubu z Krakowskiej.

Warto zaznaczyć, że swój ostatni mecz w barwach Victorii rozegrał 36-letni Karol Tomczyk, który w sumie bronił jej barw przez 7 sezonów, był zawodni-



Fot. Damian Ryżzyński/Raków Częstochowa

Pieczęć na zwycięstwie Czerwono-niebieskich postawił Krzysztof Ciesielski.

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Pilica Koniecpol - Unia Rędziny 2:2; awansem z 29. kolejki CKS Czeladź - Liswarta Krzepice 2:5.

1. Ruch II	28	64	75:29
2. Zagłębie II	28	62	75:27
3. GKS II (b)	28	57	65:32
4. Rędziny	28	53	62:38
5. Ornontowice (s)	28	49	62:40
6. Czeladź (b)	29	48	64:60
7. Krzepice	29	47	77:62
8. Mikołów	28	40	51:50
9. Unia D. G. (s)	28	34	45:69
10. Koniecpol (b)	27	34	47:52
11. Śląsk	28	29	58:67
12. Miedary	28	24	52:68
13. Miasteczko Śl.	28	24	46:71
14. Przyszowice	27	23	29:64
15. Szczakowianka	28	21	27:61
16. Concordia (b)	28	17	21:67

29. kolejka: Orzeł Miedary - Ruch II Chorzów - sobota, 11.00, Unia Dąbrowa Górnicza - Zagłębie II Sosnowiec, Gwarek Ornontowice - GKS II Katowice, Rędziny - Szczakowianka Jaworzno - wszystkie w sobotę o 15.00, Jedność Przyszowice - Concordia Knurów, Koniecpol - Śląsk Świętochłowice - oba w sobotę o 17.00, Odra Miasteczko Śląskie - AKS Mikołów - niedziela, 16.00.

GRUPA II: GLKS Wilkowice - LKS Czaniec 3:3, Błyskawica Drogomyśl - Beskid Skoczów 0:4; awansem z 29. kolejki: MKS Lędziny - Rekord II Bielsko -Biała 4:0, MRKS Czechowice-Dziedzice - Forteca Świerklany 2:0.

1. Czechowice-Dz.	29	65	70:36
2. Podbeskidzie II (s)	28	60	75:36
3. Goczałkowice II (b)	28	59	66:26
4. Skoczów	28	51	57:37
5. Tworków	28	51	59:45
6. Czaniec	28	47	58:39
7. Jasienica	28	44	68:52
8. Rekord II (s)	29	44	53:47
9. Lędziny (b)	29	35	43:55
10. Drogomyśl	28	34	38:39
11. Stal-Śrubiarnia	28	34	56:54
12. Świerklany	29	32	38:55
13. Wilkowice	28	27	35:55
14. BKS Stal	28	19	28:60
15. Istebna (b)	28	12	28:88
16. Jastrzębie II	28	16	26:74

29. kolejka: Podbeskidzie II Bielsko -Biała - Góral Istebna - sobota, 10.00, BKS Stal Bielsko-Biała - Drogomyśl - sobota, 15.00, Skoczów - Stal-Śrubiarnia Żywiec - sobota, 17.00, LKS Tworków - KS Panattoni II Goczałkowice - niedziela, 15.00, Drzewiarz Jasienica - Czaniec - niedziela, 16.00, GKS II Jastrzębie - Wilkowice 0:3 (wo).

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Sośnica Gliwice - Burza Borowa Wieś 0:2, UKS Ruch Radzionków - LKS Żyglin 4:2, Gwarek II Tarnowskie Góry - Polonia II Bytom 0:3, Unia Strzybnica - ŁTS Łabędy 3:3, Victoria Pilchowice - Tempo Paniówki 4:2, MOSiR Sparta Zabrze - Orzeł Nakło Śląskie 5:2, Olimpia Boruszowice - Górnik Bobrowniki Śląskie 1:3, Start Sierakowice - Ruch Kozłów 1:0, AP Team Gliwice - Silesia Miechowice 0:6.

1. Strzybnica	31	75	94:41
2. Sierakowice	31	72	96:32
3. Łabędy	30	62	93:49
4. UKS Ruch (b)	31	57	84:53
5. MOSiR Sparta	31	56	79:58
6. Bobrowniki Śl.	31	56	84:76
7. Pilchowice (b)	31	53	55:39
8. Boruszowice	31	48	68:51
9. Borowa Wieś	31	48	65:53
10. Paniówki	31	42	59:77
11. Sośnica	31	41	60:44
12. Polonia II (b)	31	41	64:48
13. Żyglin	31	37	63:70
14. Kozłów	31	28	59:86
15. Gwarek II (b)	30	23	41:119
16. Miechowice (s)	31	26	48:96
17. Nakło Śl.	31	21	49:104
18. AP Team (b)	31	7	33:98

GRUPA II: Lotnik Kościelec - Stradom Częstochowa 2:1; awansem z 29. kolejki Amator Golce - Warta Kamieńskie Młyny 2:3.

1. Kamieńskie Młyny	29	59	78:33
2. Żarki (s)	28	58	54:33
3. Kalety	28	58	66:25
4. Kroczyce	28	56	58:31
5. Golce	29	52	76:45
6. Konopiska	28	43	72:67
7. Kamienica Polska	28	41	63:57
8. Lgota Mała	28	41	44:46
9. Panki (s)	28	40	59:53
10. Boronów	28	40	60:44
11. Kościelec	28	34	52:59
12. Stradom	28	32	49:40
13. Poraj (b)	28	28	41:84
14. Kłomnice (b)	28	22	46:88
15. Psary-Babienica (b)	28	19	53:100
16. Tworóg (b)	28	16	24:90

29. kolejka: Sparta Tworóg - Unia Kalety - sobota, 11.00, Skalniak Kroczyce - Orzeł Babienica-Psary - sobota, 15.00, Stradom - Pogoń Kłomnice - sobota, 16.00, LKS Kamienica Polska - KS Panki, Lot Konopiska - Płomień Lgota Mała, Warta Poraj - Kościelec, Zieloni Żarki - Jedność Boronów - wszystkie w sobotę o 17.00.

GRUPA III: Górnik Radlin - Unia II Turza Śląska 1:1, Płomień Połomia - Ruch Stanowice 0:3, Naprzód Czyżowice - LKS Gamów 3:1, LKS Krzyżanowice - Kolejarz Chałupki 2:2, Unia Racibórz - Borowik Szczejkowice 3:1, Silesia Lubomia - Czarni Gorzyce 0:1, Przyszłość Rogów - Naprzód Syrynia 2:0, LKS Nędza - Start Mszana 1:0, Dąb Gaszowice pauzował.

1. Mszana (b)	29	69	80:27
2. Turza Śl. II	30	56	70:35
3. Unia Racibórz	29	53	70:41
4. Czyżowice	29	52	67:46
5. Gorzyce	28	52	54:35
6. Radlin	29	52	68:42
7. Krzyżanowice (s)	29	48	66:52
8. Rogów	29	46	64:62
9. Chałupki (b)	29	45	72:53
10. Stanowice	29	42	62:75
11. Lubomia	29	41	58:49
12. Gaszowice	29	34	62:76
13. Nędza	30	33	42:65
14. Szczejkowice (b)	29	28	49:70
15. Syrynia	29	22	47:86
16. Połomia	30	21	28:73
17. Gamów (b)	29	8	34:106

32. kolejka: Mszana - Krzyżanowice, Szczejkowice - Rogów, Gamów - Radlin - wszystkie w sobotę o 17.00, Stanowice - Nędza - niedziela, 11.00, Turza Śląska II - Gaszowice, Syrynia - Czyżowice, Chałupki - Lubomia - wszystkie w niedzielę o 15.00, Gorzyce - Racibórz - niedziela, 17.00, Połomia pauzuje.

GRUPA IV: Wawel Wirek - Warta Zawiercie 2:0, Pogoń Imielin - MKS Siemianowice Śl. 2:3, Górnik Piaski - Niwy Brudzowice 2:1.

1. Piaski	28	67	85:40
2. Sarmacja	27	63	106:27
3. Wirek	28	57	60:42
4. Wojkowice	27	55	65:33
5. Brudzowice	28	49	65:50
6. Zawiercie	28	48	64:43
7. Imielin	28	41	54:52
8. Stadion Śląski (b)	27	38	55:45
9. Kosztowy	27	35	47:38
10. Rogoźnik	27	32	47:68
11. Bielszowice	27	31	49:60
12. Siemianowice Śl. (b)	28	30	55:67
13. Górnik S. (b)	27	24	39:73
14. Kamionka (b)	27	23	34:82
15. Ząbkowice (b)	27	19	38:77
16. Slavia	27	15	33:99

Pozostałe mecze 28. kolejki: Stadion Śląski Chorzów - Jastrząb Bielszowice, Sarmacja Będzin - Unia Kosztowy - oba w sobotę o 11.00, Kamionka Mikołów - Cyklon Rogoźnik - sobota, 12.00, Unia Ząbkowice - Slavia Ruda Śl., Górnik Sosnowiec - Górnik Wojkowice - oba w sobotę o 17.00.

Sport ed5de35ee5

chowsku

kiem Rakowa, Skry czy Polonii Bytom, ale jedyny występ w ekstraklasie zanotował w Widzewie.

Mariusz Rajek

■ **Victoria Częstochowa - Raków II Częstochowa 1:3 (0:1)**
Bramki: Błaszkiewicz 58 - karny - Kurasiński 24, Małota 47, Ciesielski 90+5.
VICTORIA: Paliwoda - Mikołajczyk, Tomczyk (5. Błędowski, 68. Jaworski), Przybylski, Kiełkowicz (82. Krupa), Piątkowski, Hejduk (63. Orczyk), Nurek, Matyja (82. Tomzik), Błaszkiewicz, Krawczyk. Trener Adrian PASIEKA.
RAKÓW II: Kubik - Całko (46. Melnyczuk), Mucha, Kociniewski, Bandura (52. Herman), Kotala, Kucharczyk, Kurasiński (50. Bród), Małota (69. Ciesielski), Pietruszka (46. Mordaka), Kabala. Trener Michał MIZGAŁA.
Sędziował Robert Kowalczyk (Częstochowa). Widzów 150.
Żółte kartki: Hejduk, Nurek - Bandura, Kociewski, Kurasiński, **czerwona** Melnyczuk (57, brutalny faul).

■ **ROW 1964 Rybnik - Podlesianka Katowice 2:1 (1:0)**
Bramki: Kuczera 30, Szczepanik 67 - głową - Lubaski 88.

■ **Unia Turza Śląska - Przemsza Siewierz 7:1 (2:1)**
Bramki: Strączek 5, 71, Oślizlok 36, 79, 90+1, Słodowy 70 - karny, Pawełek 88 - karny - Holik 27.

■ **Ruch Radzionków - Kuźnia Ustroń 2:1 (1:0)**
Bramki: Pacyga 1, Saldak 75 - Surowiec 85 - głową.

■ **Rozwój Katowice - Polonia Łaziska Górne 0:4 (0:2)**
Bramki: Jarnot 37, 44, 58, Obermajer 75.

■ **Szombierki Bytom - Decor Bełk 0:0**

■ **Gwarek Tarnowskie Góry - Piast II Gliwice 0:6 (0:3)**
Bramki: Orlikowski 7, 11, Żymełka 25, Souare 47, 63, Liszewski 68.

■ **Drama Zbrosławice - Orzeł Łękawica 3:0 (wo)**

■ **Znicz Kłobuck - Spójnia Landek 0:3 (wo)**

1. ROW	33	82	98:32
2. Raków II	33	80	86:24
3. Podlesianka (s)	33	68	73:43
4. Drama	33	60	65:40
5. Spójnia	33	58	74:52
6. Szombierki (b)	33	56	67:57
7. Ruch	33	55	64:51
8. Polonia	33	55	53:43
9. Piast II	33	51	68:58
10. Decor	33	49	70:59
11. Kuźnia	33	44	55:44
12. Victoria	33	39	52:76
13. Unia (s)	33	34	61:69
14. Rozwój	33	28	52:76
15. Przemsza	33	19	41:93
16. Gwarek	33	14	29:108
17. Orzeł (b)	33	31	32:69
18. Znicz (b)	33	21	36:88

34. kolejka - 6 czerwca: Raków II - Ruch, Spójnia - Rozwój, Piast II - Szombierki - wszystkie w sobotę o 11.00, Polonia - ROW - sobota, 14.00, Podlesianka - Drama - sobota, 15.00, Kuźnia - Unia, Przemsza - Gwarek - oba w sobotę o 17.00, Orzeł - Victoria 0:3 (wo), Decor - Znicz 3:0 (wo).

(mha)

GRUPA V: JUWe Jaroszowice - Iskra Pszczyna 1:8; awansem z 29. kolejki: Rotuz Bronów - LKS Bestwina 3:4, Czarni Jaworze - Piast Gol Bieruń 5:0.

1. Dankowice	28	73	91:28
2. Pszczyna (s)	28	70	102:27
3. ZET	28	64	90:36
4. Bronów	29	49	70:56
5. Wyry	28	45	76:49
6. Podbeskidzie III	28	40	78:71
7. Bestwinka (b)	28	38	55:46
8. Jaworze	29	38	55:58
9. Bojszowy (b)	28	34	40:55
10. Bestwina	29	33	54:65
11. Piast Gol	29	32	54:75
12. Jaroszowice	28	31	51:77
13. Łąka (b)	28	30	34:71
14. Studzionka	28	27	55:91
15. Wilkowice II (b)	28	24	51:77
16. Suszec	28	14	28:102

29. kolejka: Jaroszowice - GLKS II Wilkowice, Pasjonat Dankowice - GTS Bojszowy, ZET Tychy - KS Bestwinka - wszystkie w sobotę o 17.00, Podbeskidzie III Bielsko-Biała - Krupiński Suszec - niedziela, 11.00, Fortuna Wyry - Pszczyna - niedziela, 16.00, LKS Studzionka - LKS Łąka - niedziela, 17.00.

GRUPA VI: LKS Pogórze - CKS Piast Cieszyn 1:2, LKS Leśna - Wisła Strumień 2:3, Podhalanka Milówka - Skałka Żabnica 2:1, Tempo Puńców - LKS Słotwina 8:0, WSS Wisła - Bory Pietrzykowice 4:0, Victoria Hażlach - GKS Radziechowy -Wieprz 3:1, Cukrownik Chybie - LKS Ślemień 1:1.

1. Puńców (s)	24	61	85:23
2. Milówka (s)	24	44	51:31
3. Pietrzykowice	24	43	53:32
4. Wisła	24	42	62:44
5. Radziechowy-W.	24	37	42:37
6. Ślemień	24	38	60:51
7. Leśna (b)	24	35	42:49
8. Chybie (b)	24	31	36:46
9. Pogórze	24	30	37:47
10. Hażlach	24	30	41:51
11. Strumień	24	29	47:53
12. Słotwina	24	22	38:58
13. Cieszyn	24	20	36:65
14. Żabnica	24	12	28:71

25. kolejka: Żabnica - Radziechowy-Wieprz - sobota, 14.00, Strumień - Milówka - sobota, 16.00, Cieszyn - Puńców - sobota, 17.00, Pogórze - Hażlach - niedziela, 11.00, Ślemień - Wisła - niedziela, 15.00, Słotwina - Chybie, Pietrzykowice - Leśna - oba w niedzielę o 16.00.

(mar)



Fot. Anna Pogorzelska/ŁKS Łomża

Takich spięć, jak to w Łomży, nie brakowało w obu barażowych spotkaniach.

Pierwsze kroki Górnika i KSZO

Zespoły z Polkowic oraz Ostrowca Świętokrzyskiego nie mogą jeszcze myśleć o wakacjach, ale z tego powodu nie mają zamiaru się martwić.

BARAŻE O BETCLIC 2. LIGĘ

Sporych emocji dostarczyły mecze 1. rundy baraży o II ligę. Wzięły w nich udział wicemistrzowie czterech grup III ligi. Oba spotkania toczyły się przy pełnych trybunach i wieczorową porą, co podkręciło ich atmosferę.

Skuteczni do bólu

W Łomży były spore nadzieje na awans, co pokazał początek. Miejscowi ruszyli z animuszem, mocno naciskali rywali, którzy przeczekali napór i zaatakowali. W efekcie pierwszą groźniejszą akcję zamienili na gola. Na wyrównanie fanom ŁKS-u przyszło czekać do 48 minuty, ale wystarczyło 5 minut, by kontra Górników zakończyła się golem Szymona Skrzypczaka. Ten gol mocno podciął skrzydła gospodarzom, a po drugim trafieniu Kacpra Żendełka niemal całkowicie zeszło z nich powietrze. Golem Tymoteusza Klupsia jedynie mogli obetrzeć łzy, bo po końcowym gwizdku ich głowy były spuszczone, a rozgoryczenie olbrzymie... - Uważam, że byliśmy zdecydowanie lepszym zespołem. Nie wykorzystaliśmy jednak sytuacji, głupio straciliśmy bramki. W ostatnim czasie w ogóle nie zdarzało się nam tracić goli, a tym razem straciliśmy aż trzy. To nieprawdopodobne, że przegrywamy takie mecze - mówił Przemysław Sauczek, który tę porażkę po części wziął na siebie. - Gdybym strzelił na 2:2, to inaczej ta gra by się potoczyła. Niestety, piłka jest brutalna. Prezentowaliśmy się znaczniej lepiej, a zostajemy w III lidze. Niestety - dodawał pomocnik ŁKS-u.

Odmienne nastroje

Trener Maciej Tarnogrodzki również nie ukrywał żalu. Chwalił swoich zawodników za zaangażowanie, ale wskazywał na błędy, które przesądziły o porażce. - Zagraliśmy bardzo dobry mecz, ale bolą indywidualne błędy. W pierwszej połowie totalnie zdominowaliśmy rywala, który miał jedną akcję. Nie udało się nam strzelić, a uważam, że można było. Wtedy poszlibyśmy za ciosem i już tego nie wypuścili - analizował szkoleniowiec znany z pracy w GKS-ie Jastrzębie.

Odmienne nastroje panowały w obozie zwycięzców. - Zrealizowaliśmy cel. Mieliśmy świadomość, z jakim przeciwnikiem się mierzymy, biorąc pod uwagę średnią goli. Gospodarze częściej byli przy piłce, ale nie wykreowali wielu sytuacji. My byliśmy groźni i bardziej konkretni w kontrach i myślę, że wygraliśmy zasłużenie - stwierdził trener Andrzej Sawicki, który już musi myśleć o dwumeczu z Sokołem Kleczew, 14. zespołem II ligi. Pierwszy już w sobotę o 17.00 w Polkowicach, rewanż 9 czerwca o 17.30 w Kleczewie.

Trybuny odleciały

Równie wielkich emocji dostarczyło spotkanie w Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie przed laty była ekstraklasa. Jej namiastkę poczuć można było zwłaszcza na trybunach, na których zasiadło pod 5000 widzów. Po pierwszej połowie byli zawiedzeni, bo na prowadzeniu znajdowali się goście z Luzina. Gola piękną „główką” strzelił Filip Sosnowski, ale fani KSZO nie ustawali w dopingu. Wiedzieli bowiem, że ich ulubieńcy znacznie lepiej spisują się w drugich odsłonach i to się potwierdziło. Do remisu doprowadził Piotr Łazarz, skutecznie egzekwując rzut karny, a efektem pójścia za ciosem było trafienie Jarosława Lisa, po którym trybuny wręcz „odleciały”, bo gospodarze do końcowego gwizdka kontrolowali przebieg gry, co pozwoliło im dotrzeć do barażowego finału. W im ich rywalem będzie 13. zespół II ligi, Resovia. KSZO będzie gospodarzem pierwszego spotkania, które już w sobotę o 17.00 w Ostrowcu Świętokrzyskim, a rewanż 9 czerwca o 19.00 w Rzeszowie.

■ **ŁKS Łomża - Górnik Polkowice 2:3 (0:1)**
0:1 - Żendełek, 26 min, 1:1 - Stromecki, 48 min, 1:2 - Skrzypczak, 53 min, 1:3 - Żendełek, 74 min, 2:3 - Klupś, 90 min
ŁKS: Danielczyk - Kosakiewicz, Witasik, Mich, Gołoś (78. Chorosiński) - Klupś, Pindor, Stromecki (78. Niewiadomski), Karmański (60. Olszewski), Sauczek (83. Dzięgielewski) - Antkowiak. Trener Maciej TARNOGRODZKI.
GÓRNIK: Furtak - Frankowski (79. Rogalski), Stawny, Rymaniak, Bogacz, Sobczak - Żendełek, Wireński (79. Strzelecki), Solarz, Nagrodzki (65. Baranowski) - Skrzypczak. Trener Andrzej SAWICKI.
Sędziował Damian Krumplewski (Olsztyn). **Widzów** 1700.
Żółte kartki: Karmański - Bogacz.

■ **KSZO 1929 Ostrowiec Świętokrzyski - Wikęd Luzino 2:1 (0:1)**
0:1 - Sosnowski, 36 min (głową), 1:1 - Łazarz, 63 min (karny), 2:1 - Lis, 69 min
KSZO 1929: Klebaniuk - Goc (59. Kroczek), Marcinkowski, Łazarz, Lis, Horżuj - Lisowski (79. Górski), Czajkowski, Nowak (89. Lisowski), Bełycz (79. Zięba) - Lepiarz. Trener Łukasz TARKOWSKI.
WIKĘD: Staniszewski - Kitowski (70. Kankowski), Kostuch, Weremko, Karlikowski - Pawłowski, Szałecki, Ziętarski, Kurbiel (85. Skurat) - Sosnowski (74. Krefft), Koniuszy (70. Konkol). Trener Maciej PLIŃSKI.
Sędziował Patryk Świerczek (Brzesko). **Widzów** 5012.
Żółte kartki: Czajkowski - Weremko, Ziętarski.

(mha)

Sport ed5de35ee5

Od wielkich zapowiedzi do gry o honor

Bolesne zderzenie z rzeczywistością. Obie polskie reprezentacje odpadły z turnieju!

MISTRZOSTWA ŚWIATA 3X3

Nie tak to miało wyglądać. Biało-czerwone przed startem mundialu zapowiadały, że interesują je wyłącznie medale. Tymczasem ostatni mecz grupowy z Holenderkami nasz zespół grał już tylko o honor, bo w środę Polki wysoko uległy Azerkom, co przesądziło o ich wyeliminowaniu. – Popełniłyśmy błędy w obronie, szczególnie przy akcjach typy pick&roll, co dawało rywalkom łatwe punkty spod kosza – mówiła nasza środkowa Weronika Telenga. Największą krzywdę wyrządziła nam Brianna Fraser, naturalizowana Amerykanka, która przed dwoma laty grały w naszej lidze w barwach zespołu z Polkowic. 29-latka punktowała raz za razem spod kosza (7/8 z gry, 6 zbiórek), a gospodynie nie radziły sobie w obronie, a co gorsza pudłowały seryjnie w ataku. Nasze zdobyły tylko 13 pkt, rywalki 20.

Wieczorny mecz z Holenderkami był próbą odzyskania zaufania u publiczności. To też się nie udało – Polki były pogubione, myślami poza parkietem, a znakomite Holenderki dokonały egzekucji, deklasując nasz zespół 21:10! – Zawaliłyśmy poniedziałkowy mecz z Czeszkami i od tego zaczęły się nasze kłopoty. Nie siedziały nam rzuty za dwa punkty, brakowało komunikacji w obronie. Nie zrealizowałyśmy założeń przedmeczowych. Mogę jedynie przeprosić kibiców – mówiła po ostatnim meczu rozgoryczona Aleksandra Ziemborska. Polki wygrały na tych mistrzostwach tylko jeden mecz (z Madagaskarem), Holenderki z kompletem zwycięstw zapewniły sobie bezpośredni awans do ćwierćfinałów.

Nasza męska kadra wchodziła w ostatni dzień rywalizacji grupowej w gorszej sytuacji niż koleżanki, bo z zerowym bilansem wygranych. Biało-Czerwoni grali z nożem na gardle z Czechami. – Na szalę rzucimy wszystko, co mamy. Mam nadzieję, że damy radę, że odwrócimy układ tabeli i będziemy się cieszyć z awansu do kolejnej fazy. Wierzę w moich chłopaków, w zespół – przekonywał kapitan kadry Przemysław Zamojski. Te zapowiedzi nic nie pomogły. Biało-czerwoni zostali zbici przez Czechów, którzy zaczęli mecz od 6:0, a po 4 minutach 12:3! Nasz zespół zmniejszył jeszcze straty do 3 pkt (13:10), ale potem przeciwnicy efektownymi rzutami z dystansu zdemolowali naszą obronę i wysoko wygrali. – Rywale trafili wiele bardzo trudnych rzutów, uwierzyli, że mogą nas pokonać i to zrobili – komentował Zamojski. Polacy jeszcze rozegranym wczoraj późnym wieczorem meczem z Amerykanami wiedzieli, że odpadli z turnieju, a kibice byli mocno rozczarowani, bo trzy ostatnie dni mistrzostw odbędą się już bez gospodarzy.

MECZE REPREZENTACJI POLSKI

- Kobiety: Polska – Azerbejdżan 13:20, Polska - Holandia 10:21
- Mężczyźni: Polska - Czechy 15:21, Polska - USA 14:21.

(pp)



Fot. PAP / Piotr Nowak

Nie tak to miało wyglądać. Polki dziękują kibicom za doping.

Początek dla Nowego Jorku

Jalen Brunson poprowadził Knicks do triumfu. San Antonio Spurs stracili przewagę parkietu.

NBA

Pierwszy mecz wielkiego finału dla Knicks. Na trybunach obecny był były trener San Antonio, Gregg Popovich – tak jak podczas każdego meczu finałowego w historii Spurs, choć tym razem oglądał widowisko z loży, a nie biegając przy linii bocznej. Nie zabrakło też legend Spurs: Davida Robinsona, Tima Duncana, Manu Ginobilego, Bruce'a Bowena i innych. Pojawił się również wielki gracz Knicks, Patrick Ewing, oraz najbardziej rozpoznawalni kibice z Nowego Jorku: reżyser Spike Lee, aktorzy Tracy Morgan, Ben Stiller i Timothee Chalamet czy raper Fat Joe.

Spurs pewnie wygrali pierwszą kwartę i choć w drugiej prowadzenie przechodziło z rąk do rąk aż sześciokrotnie, to San Antonio na przerwie miało przewagę 55:48. W połowie trzeciej kwarty Spurs powiększyli prowadzenie do 14 punktów. Wtedy Knicks ruszyli do odrabiania strat – 136 sekund przed końcem po trafieniu Victora Wembanyamy gospodarze jeszcze wyszli na prowadzenie (95:94). Od tego momentu celnie rzucali już tylko goście – seria 11:0 w ich wykonaniu zakończyła mecz. – Daliśmy sobie wydrzeć to zwycięstwo – komentował Wembanyama, który zanotował dla Spurs 26 pkt i 12 zbiórek, ale w swoim finałowym debiucie trafiał ze skutecznością zaledwie 6 z 21 z gry. Stephon Castle zdobył 17 „oczek", natomiast Julian Champagnie i Dylan Harper dołożyli po 16 punktów dla San Antonio. – Zagrałem dziś słabo – skwitował krótko Wembanyama.

Jalen Brunson zdobył 30 pkt, Karl-Anthony Towns dołożył 18 i 12 zbiórek, OG Anunoby rzucił dla Nowego Jorku 17 punktów. Knicks wygrali już 12 kolejnych meczów w play offie – to siódma taka seria w historii NBA i zaledwie trzecia w trakcie... jednego sezonu. Brunson tylko w czwartej kwarcie zdobył 13 punktów. – To jest prawdziwy wojownik. Pojawia się w najważniejszych momentach. Dokładnie to powinni robić zawodnicy formatu MVP – ocenił trener Knicks, Mike Brown.

Knicks są już tylko o trzy wygrane od pierwszego mistrzostwa od 53 lat i właśnie częściowo odebrali San Antonio przewagę własnego parkietu. Mecz numer 2 odbędzie się w piątek takżew San Antonio.

FINAŁ

- **San Antonio Spurs - New York Knicks 95:105 (27:19, 28:29, 21:28, 19:29)**

Stan rywalizacji play off (do czterech zwycięstw) 1-0 dla Knicks

SAN ANTONIO: Vassell 9 (1x3), Champagnie 16 (5x3), Wembanyama 26 (2x3), Castle 17 (1x3), Fox 7 – Harper 16 (1x3), Johnson 3 (1x3), Kornet, Barnes, Bryant 1. Trener Mitch JOHNSON.

NEW YORK: Hart 3, Anunoby 17 (3x3), Towns 18, Bridges 9, Brunson 30 (2x3) – Shamet 13 (3x3), McBride 6 (2x3), Robinson 2, Alvarado 7 (1x3), Clarkson. Trener Mike BROWN.

(pp)

Waleczni Rycerze

NHL

Prażanin z urodzenia Tomas Hertl, 32-letni napastnik, przez 11 lat z powodzeniem występował w San Jose Sharks i w 721 meczach zdobył 484 pkt (218 goli+266 asyst) w sezonach regularnych. W marcu 2022 r. podpisał jeszcze 8-letni kontrakt, ale go nie wypełnił, bo w marcu 2024 r. został przeniesiony do Vegas Golden Knights, ale nic nie stracił na wartości. Czech, olimpijczyk z Mediolanu, był niewątpliwie bohaterem pierwszego meczu finałowego z Carolina Hurricanes w Lenovo Center w Raleigh. Huragany przegrały ze Złotymi Rycerzami 4:5 (2:1, 1:2, 1:2), a Hertl strzelił decydującego gola na 3:24 min przed końcową syreną. Został MVP tej potyczki, ale, jak przystało na zawodowca, nie przejął się tym i stwierdził: - To miłe, ale przede wszystkim jestem dumny z wysiłku całego zespołu. Bramka Czecha padła zaledwie 21 sek. po tym, jak Carter Hart (23 obrony) zatrzymał potężne uderzenie z prawego koła bulikowego Setha Jarvisa. Johna Tortorella, trener Vegas, to świetny motywator i udowodnił to przed i w trakcie gry. Cały czas zachęcał swoich podopiecznych do cierpliwiej i... ofensywnej gry, Przyniosło to efekty i rywale stracili atut własnego lodu.

Mecz stał na wysokim poziomie, miał wiele zwrotów akcji i wynik do końca był sprawą niewiadomą. Rozpoczęło się bajecznie dla gospodarzy. Duńczyk Nikolaj Ehlers w 25 sekundzie (!) urwał się rywalom i nie dał szans Hartowi. Swój wyczyn skopiował w 13 min i gospodarze prowadzili w pełni zasłużenie 2:0. Przewaga była po ich stronie (w strzałach 12-4), ale goście „złapali" kontakt golem Shea Theodore'a, który później zaliczył dwie asysty, zaś jego kompan z obrony, Brayden McNabb, trzy.

Po przerwie przyjezdni zupełnie zdominowali wydarzenia na lodzie. W 30 sek. 2. tercji Iwan Barbaszew wyrównał, a William Karlsson (25 min) dał gościom prowadzenie. Jordan Staal, kapitan Huraganów, wyrównał (32), a w ostatniej tercji, jak to nazwali hokeiści, była ciężka harówka. Brad Howden po raz kolejny pokonał (42) Frederika Andersena (18 udanych interwencji), ale Shayne Gostisbehere (52) wyrównał, a potem Hertl zadał decydujący cios.

- Trzeba grać przede wszystkim skutecznie, a w dwóch liczebnych przewagach nie oddaliśmy ani jednego strzału. - To jest wielce wymowne – skwitował mecz trener pokonanych, Rod Brind'Amour.

FINAŁ PUCHARU STANLEYA

- **Carolina Hurricanes – Vegas Golden Knights 4:5 (2:1, 1:2, 1:2)**

Stan rywalizacji 0-1

1:0 – Ehlers – Slavin – Chatfield (0:25), 2:0 – Ehlers - Chatfield (12:08), 2:1 – Theodore – McNabb – Smith (13:28), 2:2 – Barbaszew – Eichel - McNabb (20:30), 2:3 – Karlsson – Marmer – Howden (24:35), 3:3 – Staal – Miller (32:42), 3:4 – Howden – Theodore – McNabb (41:21), 4:4 – Gostisbehere (51:19), 4:5 – Hertl – Sissons – Theodore (56:36).

Kary: Carolina – 4 min, Vegas – 6 min.

(ws)

SPOD BANDY

KAKKONEN ZOSTAJE

■ Valtteri Kakkonen, 26-letni obrońca (181 cm, 80 kg), był ważną częścią mistrzów Polski. W minionym sezonie w GKS-ie Tychy rozegrał 46 spotkań i zdobył 30 pkt (8 goli+22 asyst), zaliczając niezwykle udane występy w formacjach specjalnych. Tyscy działacze zabiegali, by Fin został w drużynie, którą czeka nie tylko obrona tytułu, ale również gra w Lidze Mistrzów. Kakkonen, ku uciesze kibiców, podpisał kolejny kontrakt. Na tę chwilę kadra GKS-u liczy 14. zawodników.

„KOJOT" W BYTOMIU

■ Filipowi Wielkiewiczowi, 32-letni napastnikowi Podhala Nowy Targ, przepowiadano reprezentacyjną karierę. Wystąpił w niej jednak tylko dwa razy, za to w ekstralidze rozegrał aż 438 spotkań i zdobył 196 pkt (73+123). „Kojot", bo tak nazywają go koledzy, w poprzednim sezonie miał zaledwie epizod w pierwszoligowych Szarotkach, rozgrywając cztery spotkania i zapisując gola i asystę. Andrej Gusow, trener BS Polonii Bytom, miał okazję pracować z Wielkiewiczem w Nowym Targu i pewnie stąd działacze zdecydowali się na negocjacje. Doświadczony napastnik podpisał roczną umowę. Kadra BS-u jest już prawie kompletna, bo liczy 25 hokeistów, choć – wedle naszych informacji – działacze jeszcze rozmawiają z kolejnymi kandydatami do gry dla Królowej Śląska.

PASY SILNIEJSZE

■ Zespół Comarch Cracovii w nadchodzącym sezonie na pewno będzie silniejszy niż w poprzednim, w którym tworzył skład na „łapu capu". Teraz do kadry dołączył Vilie Laitinen, 26-letni defensor (175 cm, 80 kg), który w poprzednim sezonie grał Energdze Toruń.

(s)

Sport ed5de35ee5

Filar za burtą

Z powodu problemów zdrowotnych Mateusz Bieniek nie zagra w tym roku w kadrze.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Komunikat Polskiego Związku Piłki Siatkowej był lakoniczny: „Powołany do reprezentacji Polski Mateusz Bieniek z powodów zdrowotnych nie będzie niestety mógł dołączyć do zespołu przygotowującego się do imprez sezonu 2026".

To ogromna strata. Środkowy miał kapitalny sezon. Z Aluronem CMC Wartą Zawiercie sięgnął po mistrzostwo kraju, pierwsze w historii klubu, oraz drugie miejsce w Lidze Mistrzów, a kilka dni temu, pod koniec maja odbierał nagrodę dla najlepszego zawodnika PlusLigi sezonu 2025/26.

„Z ciężkim sercem informuję, że z powodów zdrowotnych nie będę mógł wystąpić w tegorocznym sezonie reprezentacyjnym. To dla mnie niezwykle trudna decyzja, ponieważ reprezentowanie Polski zawsze było i jest dla mnie ogromnym zaszczytem i marzeniem. Bardzo nad tym ubolewam, ale teraz najważniejsze jest moje zdrowie i powrót do pełnej sprawności. Trzymam mocno kciuki za chłopaków i całą reprezentację! Do zobaczenia na boisku!" - napisał Mateusz Bieniek na instagramie.

Dodajmy, że doświadczony środkowy już w zeszłym roku opuścił reprezentacyjne lato, by podreperować zdrowie. W tym sezonie miał wrócić do kadry, być jej filarem i znalazł się na szerokiej liście powołanych przez trenera Nikolę Grbicia na Ligę Narodów i mistrzostwa Europy.

Bieniek to kolejny wielki nieobecny w kadrze. Również z powodów zdrowotnych z reprezentacji zrezygnował w tym roku środkowy Norbert Huber, a dotychczasowy kapitan i atakujący, Bartosz Kurek, zdecydował się zrobić sobie przerwę od rywalizacji w biało-czerwonych barwach.

Polacy zmagania w Lidze Narodów, w której rok temu triumfowali drugi raz w historii, rozpoczną 10 czerwca turniejem w chińskim Linyi.

Najważniejszą imprezą, która ich czeka w tym roku, będą mistrzostwa Europy, zaplanowane na 9-26 września w Bułgarii, Finlandii, Rumunii i we Włoszech. Podopieczni Grbicia będą bronić tytułu, stawką jest także wywalczenie kwalifikacji do igrzysk w Los Angeles w 2028 roku, którą uzyska zwycięzca turnieju.

(mic)

Wymarzony początek

Dwa zwycięstwa w dwóch pierwszych meczach – Polki ruszyły bardzo mocno!

LIGA NARODÓW

Biało-czerwone w trzech poprzednich latach kończyły Ligę Narodów na trzecim miejscu. W bieżącej edycji, mimo sporych zmian w drużynie – z różnych przyczyn brakuje m.in. Agnieszki Korneluk, Malwiny Smarzek czy Marleny Kowalewskiej - też mają wysokie aspiracje i znów mierzą w podium. Zmagania rozpoczęły w Nankinie i meczu z Belgią. Dodajmy, że w Chinach nie ma też Magdaleny Stysiak, która ma później dołączyć do reprezentacji, bo dostała więcej czasu na odpoczynek.



Fot. volleball world

Julia Szczurowska z przytupem weszła do reprezentacji.

Przetrwały trudności

Belgijki do Chin przyjechały w najmocniejszym zestawieniu, takim samym, w jakim występowały rok temu na mistrzostwach świata w Tajlandii. Tam właśnie, w 1/8 finału, oba zespoły spotkały się po raz ostatni. Po zaciętym starciu Polska wygrała 3:2 i teraz powtórzyła ten rezultat. - Cieszę się, że dziewczyny nie spuściły głów, kiedy gra nie układała się po naszej myśli. Oczywiście, kiedy zaczynamy, jesteśmy podekscytowani, ale jak pojawiają się trudności, to trzeba je przetrwać. Trzeba wywierać presję zagrywką, być odważną w ataku. Nie można w trudnych sytuacjach wybierać łatwych rozwiązań. Drużyna musi mieć odpowiedniego ducha i odwagę, które będą je prowadzić w takich momentach – mówił po meczu Stefano Lavarini, trener naszej drużyny.

Skuteczność debiutantki

Początek spotkania raczej nie zapowiadał problemów Polek. Zaczęły dobrze, od prowadzenia 6:2. Rywalki szybko jednak wróciły do gry i po chwili było 6:6. Od tego momentu gra była wyrównana. Nasze siatkarki miały jednak problemy z utrzymaniem wysokiej dyspozycji. Po efektownych zagraniach zdarzały im się fatalne błędy. Seriami też traciły punkty. W efekcie zwycięzcę wyłonił tie-break. Przełamanie w nim nastąpiło przy wyniku 5:4 dla Biało-czerwonych. Wtedy debiutująca w Lidze Narodów Julia Szczurowska zaserwowała dwa asy. Zrobiło się 7:4 i Polki nie oddały prowadzenia.

W naszej drużynie kapitalnie zaprezentowała się właśnie Szczurowska. Atakująca zdobyła 25 punktów i po zakończeniu spotkania była zadowolona ze swojej postawy. - To niesamowite uczucie zwyciężyć w pierwszym meczu. To będzie nas motywować w kolejnych spotkaniach. Kadra się zmienia, ale nie obchodzi nas wiek i inne czynniki, interesuje nas tylko reprezentowanie Polski. Zostawimy na parkiecie krew, pot i łzy, aby wygrać jak najwięcej – podkreśliła.

Chwilowe problemy

W drugim starciu na Polki czekały Czeszki, które pierwszego dnia sprawiły sporą niespodziankę i ograły Chinki. Z naszymi zawodniczkami niewiele miały jednak do powiedzenia. Przewaga Biało-czerwonych, zwłaszcza w dwóch pierwszych setach, była zdecydowana. Były pewne i skuteczne. Tym razem pierwsze skrzypce grały Martyna Łukasik i Monika Lampkowska. Nie tylko dokładnie przyjmowały, ale wobec słabszej postawy Szczurowskiej, trzymały też ofensywę.

W pierwszej partii tylko raz zrobiło się nerwowo, gdy rywalki zbliżyły się na punkt (21:20), ale Polki błyskawicznie odpowiedziały. Najpierw złą passę przełamała Szczurowska, a w kolejnych akcjach punkty dołożyły Łukasik i blokiem Anna Obiała.

Najbardziej wyrównany był trzeci set. Czeszki poprawiły swoją grę. Długo mecz był wyrównany. Polki dopiero w końcówce odskoczyły na 23:18. W ostatnich akacjach nie zawiodły Łukasik oraz Lampkowska.

Kolejny mecz Polki rozegrają w piątek od godz. 13.30 z Serbią.

WYNIKI

Grupa 3 (Nankin)

■ **Belgia – Polska 2:3 (20:25, 25:22, 23:25, 25:18, 13:15)**
BELGIA: Van Sas (1), Herbots (30), Lemmens (12), Martin (22), Demeyer (5), Koulberg (3), Rampelberg (libero) oraz Nagels, Deleu, Krenicky (4), Debouck (libero), Fransen (3), Verhelst (2). Trener Kris VANSNICK.
POLSKA: Wenerska (1), Lampkowska (15), Obiała (12), Szczurowska (25), Łukasik (13), Jurczyk (3), Szczygłowska (libero) oraz Grabka, Sieradzka (8), Łysiak, Piasecka (8), Kecher (1), Koput (1). Trener Stefano LAVARINI.
Sędziowali: Denny Francisco Cespedes Lassi (Dominikana) i Ozan Cagi Sarikaya (Turcja). Widzów 394.
Przebieg meczu
I: 8:10, 15:14, 18:20, 20:25.
II: 9:10, 15:12, 18:20, 25:22.
II: 8:10, 15:12, 20:18, 23:25.
IV: 10:7, 15:12, 20:15, 25:18.
V: 4:5, 7:10, 13:15.
Bohaterka – Julia SZCZUROWSKA.

■ **Czechy – Polska 0:3 (22:25, 22:25, 20:25)**
CZECHY: Grabovska, Grozer (13), Koulisiani (6), Brancuska (8), Mlejnkova (9), Jehlarova (8), Digrinova (libero) oraz Kneiflova (1), Svobodova (1), Dostalova, Smidova (2), Orvosova (1), Rejmanova. Trener Ioannis ATHANASOPOULOS.
POLSKA: Wenerska, Lampkowska (13), Jurczyk (1), Szczurowska (8), Łukasik (15), Obiała (6), Szczygłowska (libero) oraz Grabka (1), Sieradzka (10), Koput (4). Trener Stefano LAVARINI.
Sędziowali: Ksenija Jurković (Chorwacja) i Denny Francisco Cespedes Lassi (Dominikana). **Widzów** 365.
Przebieg meczu
I: 5:10, 10:15, 17:20, 22:25.
II: 7:10, 11:15, 16:20, 22:25.
III: 8:10, 14:15, 16:20, 20:25.
Bohaterka – Monika LAMPKOWSKA.

■ Tajlandia – Serbia 0:3 (24:26, 22:25, 19:25), Chiny – Czechy 0:3 (20:25, 20:25, 24:26), Chiny – Tajlandia 3:2 (25:14, 24:26, 25:19, 23:25, 15:7).

Grupa 1 (Quebec)

■ Ukraina – USA 0:3 (16:25, 17:25, 23:25), Francja – Japonia 1:3 (25:23, 12:25, 22:25, 13:25), Kanada – Niemcy 1:3 (26:28, 25:22, 18:25, 18:25).

Grupa 2 (Brasilia)

■ Dominika – Turcja 2:3 (25:17, 20:25, 16:25, 25:23, 11:15), Włochy – Bułgaria 3:0 (25:22, 25:16, 27:25), Brazylia – Holandia 3:1 (25:17, 25:15, 25:27, 25:23).

1. POLSKA	2	2/0	5	6:2
2. USA	1	1/0	3	3:0
3. Włochy	1	1/0	3	3:0
4. Serbia	1	1/0	3	3:0
5. Japonia	1	1/0	3	3:1
6. Brazylia	1	1/0	3	3:1
7. Niemcy	1	1/0	3	3:1
8. Czechy	2	1/1	3	3:3
9. Turcja	1	1/0	2	3:2
10. Chiny	2	1/1	2	3:5
11. Belgia	1	0/1	1	2:3
12. Dominikana	1	0/1	1	2:3
13. Tajlandia	2	0/2	1	2:6
14. Kanada	1	0/1	0	1:3
15. Holandia	1	0:1	0	1:3
16. Francja	1	0/1	0	1:3
17. Bułgaria	1	0/1	0	0:3
18. Ukraina	1	0/1	0	0:3

Następne mecze: 5.06. Brazylia – Dominikana, Kanada – USA, Belgia – Czechy, Serbia – Polska, Dominikana – Bułgaria, Ukraina – Japonia.

(mic)

WYBÓR NA CHINY

Doświadczony Aleksander Śliwka i młodzian Bartosz Zych – trener Nikola Grbić ogłosił 14-osobowy skład na turniej w Linyi.

LIGA NARODÓW

■ W drużynie znalazło się trzech zawodników, którzy grali w ubiegłorocznych mistrzostwach świata: rozgrywający Jan Firlej, środkowy Szymon Jakubiszak i libero Maksymilian Granieczny. Od początku rozgrywek selekcjoner Nikola Grbić stawia też na doświadczonego Aleksandra Śliwkę, który po dwóch trudnych sezonach i kontuzjach potrzebuje gry.

Na początku reprezentacyjnego lata więcej wolnego otrzymali m.in. Jakub Kochanowski, Wilfredo Leon, Tomasz Fornal i Kamil Semeniuk. Wobec nieobecności doświadczonych zawodników, szanse na debiut w rozgrywkach otrzymali m.in. rozgrywający Marcel Bakaj czy przyjmujący Bartosz Firszt i Bartosz Zych.

Biało-czerwoni zmagania w Linyi rozpoczną 10 czerwca, gdy zmierzą się z Kubą. Później czekają ich mecze kolejno ze Słowenią, Japonią i Ukrainą.

(mic)

KADRA NA TURNIEJ W LINYI

Rozgrywający
Marcel Bakaj, Jan Firlej
Przyjmujący
Bartosz Firszt, Michał Gierżot, Aleksander Śliwka, Bartosz Zych
Środkowi
Szymon Jakubiszak, Bartłomiej Lemański, Jakub Majchrzak, Adrian Markiewicz
Atakujący
Bartosz Gomułka, Alaksiej Nasewicz
Libero
Jakub Ciunajtis, Maksymilian Granieczny.

Sport ed5de35ee5

Sabalenka chce rzucić tenis...

Dziesięć kolejnych przegranych gemów zdecydowało, że liderka światowego rankingu odpadła w niemal wygranym ćwierćfinale z Dianą Sznajder.

Tegoroczny French Open przyprawia o zawrót głowy. Po tym, jak lider rankingu Jannik Sinner odpadł już w 2. rundzie z Argentyńczykiem Juanem Manuelem Cerundolo, gdy prowadził 2-0 w setach i 5:1 w trzecim, tajemnicza paryska niemoc tuż przed linią mety ogarnęła w środowe popołudnie kolejny numer 1. Aryna Sabalenka prowadziła w środę z Dianą Sznajder 6:3 i 5:3 w drugiej partii. Była na dobrej drodze do półfinału z Mają Chwalińską i wtedy „coś" się stało...

Wielka faworytka do swojego pierwszego tytułu w Paryżu - po wcześniejszym odpadnięciu czterokrotnej triumfatorki Igi Świątek (2020, 2022-24), broniącej tytułu Amerykanki Coco Gauff czy drugiej w rankingu Jeleny Rybakiny z Kazachstanu - przegrała 10 kolejnych gemów z Rosjanką, a kibice i obserwatorzy nie mogli uwierzyć w to, co widzą.

- Mam ochotę rzucić tenis - to jedne z pierwszych słów Białorusinki na konferencji prasowej po porażce ze Sznajder.



Fot. PAP / EPA

Wpadłam w bardzo, bardzo głęboką ciemną dziurę i nie potrafiłam się wygrzebać - tłumaczyła Aryna Sabalenka...

- Żadnych myśli, emocji. W tej chwili mam ochotę rzucić tenis, ale zobaczymy. Zobaczymy za kilka dni. Mam nadzieję, że mentalnie wrócę na właściwe tory - opisała swoje samopoczucie Sabalenka.

Pierwszy set nie zapowiadał tak złego przebiegu spotkania dla ubiegłorocznej finalistki na kortach im. Rolanda Garrosa. 28-letnia Sabalenka kontrolowała mecz, szybko objęła prowadzenie 5:1 i serwowała na zwycięstwo. Finalnie triumfowała 6:3.

Druga partia rozpoczęła się podobnie, jednak tym razem sześć lat młodsza Sznajder szybciej była w stanie nawiązać walkę. Zdołała odrobić stratę przełamania, po czym nie wykorzystała czterech break pointów przy stanie 3:4. Białorusinka mogła przypieczętować zwycięstwo przy swoim podaniu, ale Rosjanka podniosła poziom, ponownie przełamując rywalkę. Powtórzyła to później po raz trzeci i wygrała 7:5, doprowadzając do trzeciego seta.

Decydującą odsłonę lepiej rozpoczęła niżej notowana tenisistka, która szybko przełamała rywalkę i objęła prowadzenie 3:0. Z każdą kolejną akcją Sabalenka denerwowała się coraz bardziej, popełniała coraz więcej błędów, czego efektem była kolejna utrata serwisu. Było już 0:5 i wyraźnie załamana Białorusinka nie była w stanie już się podnieść. Chociaż Rosjanka potrzebowała aż trzech piłek meczowych, to zamknęła spotkanie 6:0.

- Czuję, że miałam bardzo dobre okazje w drugim secie. Schrzaniłam to, a potem ona wkroczyła do akcji i zagrała świetnie. Czuję, że psychicznie nie byłam w stanie się podnieść po drugim secie. Nie wiem, kiedy ostatni raz przegrałam 10 gemów z rzędu. Myślę, że psychicznie wpadłam w bardzo, bardzo głęboką, ciemną dziurę i po prostu nie potrafiłam się wygrzebać - przyznała Sabalenka.

Zakończyła się tym samym imponująca seria wielkoszlemowych półfinałów w jej wykonaniu. Od wygranego przez nią US Open w 2024 roku w sumie w sześciu kolejnych imprezach tej rangi meldowała się w czołowej czwórce. W Paryżu i na Wimbledonie nie zdołała jeszcze triumfować.

- Może za bardzo skupiam się na tym, że nigdy nie wygrałam szlema na każdej nawierzchni. Może to sprawia, że za dużo analizuję i w pewnych momentach za bardzo ponoszą mnie emocje. Nie wiem. Muszę jakby zrobić krok w tył i spróbować znaleźć rozwiązanie, bo jestem już po prostu zmęczona tym, że przegrywam niektóre mecze w kiepskim stylu tylko dlatego, że byłam zbyt emocjonalna - podsumowała Sabalenka.

Uśmiech na jej twarzy pojawił się jednak na koniec konferencji. - Podobno co nas nie zabije, to nas wzmocni. W pewnym momencie rozgryzę to i wrócę silniejsza. Właśnie wymyśliłam, jak mogę to przezwyciężyć. Znacie te pokoje, do których się wchodzi i wszystko w nich się... rozbija? Pewnie spędzę tam cały dzień, niszcząc przedmioty. Może to pomoże, a może nie – zakończyła.

(ToM, PAP)



Wojciech Kuczok

WYMIANA KOSZULEK

Niepoczytalność kontrolowana

Trudno się z tobą gra – dlatego, że nie umiesz grać – mówiła mi pewna emerytowana tenisistka, kiedy wywalała piłkę w aut po moich nieintencjonalnych topspinach. Powziąłem bowiem niegdyś postanowienie, by swojej trzeciej żonie, swego czasu pierwszej juniorskiej rakiecie Mazowsza, urwać na korcie choć seta. Jak się za coś zabieram, to zajadle, więc i nauki tenisowe pobierałem zawzięcie i niecierpliwie, a jako odwieczny debeciak (to od debetu, nie mylić z debeściakiem) pobierałem je darmowo, młócąc rakietą o murek albo grając z kim popadnie i licząc na to, że sam się nauczę czegoś na własnych błędach. Efekt był pokraczny – zdarzało mi się wygrywać pojedyncze gemy z ogranymi amatorami lub dawnymi zawodowcami właśnie z powodu swojej nieumiejętności gry. Odbijałem bowiem bez planu, przypadkowo i źle technicznie, wskutek czego piłka czasem dostawała przedziwnej rotacji i zaskakiwała przeciwnika. Nie sposób było przeczytać moich zamiarów, bo ich nie miałem – nie sposób też było uderzyć returnu, pomnażając energię mojego uderzenia, bo przebijałem piłkę bez energii, często ładując irytujące świece na koniec kortu – większość lądowała na aucie, ale kiedy trafiały w linię, przeciwnik był w niekomfortowej sytuacji. – Tak się nie gra w tenisa – karcono mnie podówczas, prędko też chętni do zabawy mi się skończyli, bo zamiast długich rekreacyjnych wymian byli ze mną zmuszeni reagować na niepoczytalne kiksy. Żonę w końcu ograłem sposobem – w przeddzień podsunąłem jej bardzo treściwą whisky z Islay i nazajutrz w sparingu ze mną zaliczyła rekordową liczbę podwójnych błędów serwisowych. Co prawda bardziej ona przegrała z kacem, niż ja wygrałem z nią, ale com sobie postanowił, to się ziściło.

Tym cieplej mi się robi na duszy, gdy przyglądam się popisom genialnej Mai Chwalińskiej we French Open i słyszę od komentatorów – „rywalki nie wiedzą, co się, dzieje, bo tak się dzisiaj nie gra tenisa". Topspiny, skróty, loby, slice'y, świece na koniec kortu, arytmia gry – to wszystko sprawia, że trudno przeczytać grę Polki, każdy jej kolejny ruch. Chwalińska podbija świat, grając tenis uwodzicielski, przeciwstawia subtelną technikę grze siłowej, coraz bardziej upodabniającej się do tego, co widzimy w zawodach panów. Paradoks jej wspaniałej gry określiłbym jako niepoczytalność kontrolowaną na podobieństwo metody kompozytorskiej Witolda Lutosławskiego, którą zwano kontrolowanym aleatoryzmem. Chodzi o wprowadzenie elementu swobody i przypadkowości (luz wykonawczy), zachowując jednocześnie ścisłą kontrolę nad przebiegiem i harmonią. Przy takiej postawie trudno się dziwić, że to do Polki częściej uśmiecha się szczęście, a po jej zagraniach piłka tańczy na siatce i spada na drugą stronę.

Chwalińska startowała od kwalifikacji, zatem wygrała znacznie więcej meczów od rywalek i, co najdziwniejsze, przez długi czas nie było widać po niej zmęczenia. To ona wygrywała najdłuższe wymiany, kiedy przeciwniczka już po prostu nie miała sił, żeby odpowiednio reagować na piłki zagrywane przez Polkę. Niesamowite zagrania prowokujące konkurentki do błędów, fantastyczna gibkość i szybkość poruszania się po korcie – z moją wyuczoną piłkarską terminologią pisałbym o „sztuczkach technicznych" albo o tenisowym dryblingu, kiedy Maja tak podkręca piłki, że rywalki nie są w stanie ich odbić lub czynią to nieskutecznie. Wszystkie niby już wiedzą, na co się mają przygotować, ale przy Mai tracą rezon, rozum i moc, ona je przegania po korcie i obezwładnia.

Jestem zachwycony tą dziewczyną, a jednocześnie przypominam sobie, że w Australian Open 2023 przeżywaliśmy bardzo podobną historię – Iga Świątek odpadła w czwartej rundzie, za to do półfinału sensacyjnie dotarła Magda Linette, gdzie nie dała już rady Sabalence. Wczoraj Maja pokonała Sznajder, która Sabalenkę rozbiła! Skądinąd dla mnie Chwalińska nie tyle jest już w finale, co go wygrała, bo Rosjanek i Białorusinek nie powinno być w turnieju, podobnie jak wszystkich innych zawodników pochodzących z krajów koalicji Putler-Łukaszenko. Chwalińska powinna grać finał z Kostjuk, a nie z Andriejewą. Pani Maju, ja nie panimaju, paciemu was zastawliajut igrać z ruskimi. Tym bardziej trzymajmy kciuki, żeby się rywalka w finale przytkała.

Sport ed5de35ee5

Maja wspaniała! Grand Final!

Cuda w Paryżu nie chcą się skończyć. Maja Chwalińska pokonała Annę Kalińską oraz Dianę Sznajder i w sobotę jako pierwsza kwalifikantka w historii Rolanda Garrosa zagra o wielkoszlemowy tytuł! Na jej drodze stanie kolejna Rosjanka, Mirra Andriejewa.



Tomasz Mucha z Paryża

To, co się dzieje, jest nie do uwierzenia. No po prostu nie.

Światowe media piszą o tenisowej bajce.

Polskim mediom brakuje przymiotników.

A jednak ta bajka to rzeczywistość, jakże słodka dla polskich kibiców.

Nie wiem, czy wierzą w to wszystko Marcela i Tomasz Chwalińscy, którzy z powodu swojej córeczki prawdopodobnie przeżywają najwspanialsze chwile w życiu.

Bo to, co na paryskich kortach wyprawia Maja Chwalińska, przekracza wszelkie granice. – Przeżyłam ten mecz bardzo, jestem po prostu wzruszona – pani Marcela wydusza z siebie łamiącym się głosem, który zresztą kilka dni temu prawie straciła po pierwszych nieoczekiwanych zwycięstwach córki. – Maja dzisiaj wygrała sercem, ale też trzeba przyznać, że zagrała bardzo dobry mecz, była bardzo skoncentrowana. Sznajder zresztą też walczyła bardzo dzielnie. Jesteśmy niesamowicie dumni – dopowiada pan Tomek, który już będąc górniczej emeryturze, poświęcił dla kariery Mai bardzo dużo czasu.



Fot. PAP / EPA

To nie sen, Maju, to słodka rzeczywistość!

Sekwana czeka na kąpiel

Trudno opisać euforię, jaka wybuchła w naszym boksie, gdy Maja po zwycięskiej piłce czwartkowego półfinału z Rosjanką Dianą Sznajder leżała na korcie Philippe'a Chatriera, zakrywając twarz dłońmi. Nie tylko w boksie. Wiwatowaliśmy i zdzieraliśmy gardła prawie wszyscy siedzący tuż za nim. Niektórzy nie kryli łez. Trybuny – w zdecydowanej większości zdominowane przez kibiców Chwalińskiej – eksplodowały.

Kolejno wpadali sobie w objęcia wszyscy. Pogodny zwykle trener Jaroslav Machovsky i jego jakby nieśmiały asystent Petr Hajek (czeska szkoła tenisa). Spokojny na zewnątrz Maciej Ryszczuk – trener przygotowania motorycznego ze sztabu Igi Świątek, który od roku też pracuje z Mają. Chyba najbardziej bezpośredni i emocjonalny prezes BKT Advantage Bielsko-Biała i menadżer Mai Piotr Szczypka.

Wreszcie ojciec chrzestny tenisistki – jak swój szwagier też Tomasz – kierownik w sosnowieckim oddziale Pepsi Coli, który wraz z przyjacielem Rafałem przyjechali autem w nocy z wtorku na środę przez pół Europy na ćwierćfinał, a zostaną do niedzieli. – Majeczko, jesteś wspaniała! – krzyczał do swojej córki chrzestnej jeszcze w hotelu, gdy w czwartkowe południe wsiadała do busa wiozącego ją na korty Rolanda Garrosa. – I tak jak Piotrek Szczypka, który zapowiedział, że po wygranym finale wskakuje do Sekwany, ja zrobię to razem z nim. Kąpielówki już mam – uśmiecha się w rozmowie ze „Sportem" pan Tomek.

1 400 000
EURO, czyli 1,6 mln dolarów (brutto) zarobi za awans do finału Maja Chwalińska. Przed rozpoczęciem zmagań w stolicy Francji z tytułu premii za występy na korcie – według oficjalnych danych – zarobiła... 864 tys. USD.

Później przyszła kolej na gratulacje od znanych i lubianych, m.in. dziennikarki Moniki Olejnik z mężem Tomaszem Ziółkowskim, czy piłkarza ręcznego reprezentacji i miejscowego PSG Kamila Syprzaka. – To był mój pierwszy mecz Mai na żywo, wcześniejsze widziałem tylko w telewizji. Gra pięknie, jest niesamowita – podkreślił z uznaniem wielokrotny mistrz Francji w handballu.

Umie zrobić wszystko

To prawda, Maja Chwalińska zawsze grała pięknie. A w Paryżu do tego gra jeszcze skutecznie jak nigdy, przede wszystkim z wielką wiarą. To niesamowite, zważywszy, że to zaledwie trzeci występ Chwalińskiej w turnieju głównym Wielkiego Szlema i pierwszy w Paryżu. Przed Roland Garros 2026 nigdy nie pokonała zawodniczki z czołowej pięćdziesiątki rankingu WTA, a podczas tegorocznego turnieju zwyciężyła już cztery takie rywalki.

Licząc kwalifikacje, wygrała już dziewięć spotkań. W środę i czwartek pokonała dwie Rosjanki: najpierw rozstawioną z numerem 22 Annę Kalińską, a dzień później grającą z numerem 25. Dianę Sznajder, która w ćwierćfinale wyrzuciła za burtę samą Arynę Sabalenkę (patrz obok). To był pierwszy od 12 lat półfinał Wielkiego Szlema dwóch leworęcznych tenisistek.

Opisywać tych meczów chyba nie ma w tym miejscu potrzeby, zwłaszcza że miały podobny przebieg. Obydwa Polka zamknęła w dwóch setach, ale kluczowe były te pierwsze – zażarte, zacięte o niemal każdą piłkę, aż do tie-breaka. Z Kalinską Maja wypuściła prowadzenie 5:1, ale warunki były trudne, wiało momentami potwornie; ze Sznajder było 3:1, ale z powodu deszczu mecz toczył się pod dachem. Rywalki nie pasowały. Po obu stronach nie brakowało błędów, ale też wspaniałych zagrań – Sznajder także często zdobywała punkty po skrótach jakby wprost skopiowanych z repertuaru Polki.

Ale to Maja była minimalnie lepsza, wspaniale kryła kort, pojawiała się niemal wszędzie, była nieustępliwa, a Rosjanki – jak i wszystkie poprzednie przeciwniczki Chwalińskiej – momentami bezradnie patrzyły za piłką lecącą poza ich zasięgiem. „Od jej przybycia do Paryża wszyscy mają problem ze znalezieniem klucza do jej gry" – napisał o Polce dziennik „Le Parisien". „Ona naprawdę umie zrobić wszystko" – rozpływa się słynne „ L'Equipe".

No i w tie-breakach Polka wykazała się większą determinacją i chłodną głową. Drugie sety były jakby pod kontrolą, rywalki w końcu „pękły". W dziewięciu dotychczasowych meczach w turnieju – trzech w kwalifikacjach i pięciu w drabince głównej – aż osiem z tych zwycięstw Chwalińska odniosła bez straty seta.

Ludzka, choć z Rosji

Trzeba jeszcze oddać Sznajder, że po meczu zachowała się z klasą, zupełnie inaczej niż primabalerina Kalińska, która po porażce zaczęła umniejszać sukces Polki, na dodatek mijając się z prawdą. Sznajder zaraz po porażce podbiegła na stronę kortu Mai i objęła ją, dziękując za wspaniałą walkę. Ta Rosjanka – choć ich obecność na światowych kortach może budzić wątpliwości – okazała się zwyczajnie ludzka.

– Ona zagrała wręcz nierealnie. Zdecydowanie zasłużyła na zwycięstwo i awans do finału – opisywała Sznajder swoje pierwsze wrażenia po meczu. – Jest nieprawdopodobnie pewna siebie, świetnie czyta grę. Nawet kiedy myślisz, że już wygrałaś punkt, ona tam jest i odgrywa piłkę. W dodatku robi to nie tak po prostu, żebyś mogła znowu zaatakować. Piłka wraca w sposób bardzo niewygodny, więc musisz dosłownie budować cały punkt od początku. Jej ranking nie ma znaczenia, ludzie zdecydowanie przeceniają jego znaczenie – podkreśliła Rosjanka, odnosząc się do pytania o 114. pozycję Chwalińskiej przed French Open. Ale to już od poniedziałku zmieni się rewolucyjnie – w rankingu live w czwartek Maja jest już... 21. Po wygranym finale może być nawet 14!

Będzie jak Raducanu?

W sobotę o Puchar Suzanne Lenglen Maja zmierzy się z kolejną Rosjanką, 19-letnią Marią Andriejewą, która w pierwszym półfinale w dwóch setach pokonała Martę Kostjuk, tym samym kończąc niezwykłą serię 17 zwycięstw Ukrainki na mączce w tym sezonie.

No i co na to wszystko sama Majeczka?

– To jest jak sen. Nie wiem, co się dzieje. Nie wiem, co powiedzieć – przyznała w krótkiej rozmowie na korcie. – Staram się panować nad sobą, bo wiem, że to dla mnie najlepszy sposób, żeby grać na moim najwyższym poziomie. Staram się być spokojna, ale we mnie, w środku, jest burza – żartowała Chwalińska.

Na szybko jeszcze w rozmowie z Eurosportem dodała: – To była niezwykła batalia, szczególnie ten pierwszy set. Też jestem fanką gry Diany, bardzo lubię ją oglądać. To był kosmicznie ciężki mecz dla mnie oraz dla niej – fizycznie i psychicznie. Fajne doświadczenie...

Tak – doświadczenie, które pozwala przekraczać kolejne granice. I dołączyć do polskiego panteonu.

Chwalińska została właśnie pierwszą w sięgającej 1968 roku tenisowej erze open kwalifikantką, która przebiła się do finału French Open. Jednego zwycięstwa brakuje jej, by pójść w ślady 19-letniej wówczas Brytyjki Emmy Raducanu, która w 2021 roku, startując z podobnej pozycji, wygrała US Open.

Przed tegoroczną edycją zmagań w Paryżu jedynie Nadia Podoroska zdołała dotrzeć do półfinału, zaczynając rywalizację w kwalifikacjach. Działo się w pandemicznej edycji 2020, a Argentynkę zatrzymała późniejsza triumfatorka – Iga Świątek.

Maja została też trzecią Polką, która zagra w paryskim wielkoszlemowym finale – pierwsza jeszcze przed wojną była Jadwiga Jędrzejowska, w 1939 roku, potem cztery razy – i za każdym razem zwycięska – Iga Świątek (2020, 2022-24), o niespełna pół roku starsza rówieśniczka Mai.

Kto by pomyślał jeszcze trzy tygodnie temu, że to nie będzie piąty finał Raszynianki, która odpadła w 1/8 finału, lecz pierwszy Chwalińskiej? No kto?!

WYNIKI

Singiel kobiet

Półfinały

Maja Chwalińska (Polska) – Diana Sznajder (Rosja, 25) 7:6 (7-4), 6:4
Mirra Andriejewa (Rosja, 8) - Marta Kostjuk (Ukraina, 15) 6:1, 6:3

Ćwierćfinały

Chwalińska - Anna Kalińska (Rosja, 22) 7:6 (7-3), 6:3
Sznajder - Aryna Sabalenka (Białoruś, 1) 3:6, 7:5, 6:0
Kostjuk - Elina Switolina (Ukraina, 7) 6:3, 2:6, 6:2
Andriejewa - Sorana Cirstea (Rumunia, 18) 6:0, 6:3

Singiel mężczyzn

Ćwierćfinały

Alexander Zverev (Niemcy, 2) - Rafael Jodar (Hiszpania, 27) 7:6 (7-3), 6:1, 6:3
Jakub Mensik (Czechy, 26) - Joao Fonseca (Brazylia, 28) 6:4, 6:3, 7:6 (7-3)
Flavio Cobolli (Włochy, 10) - Felix Auger-Aliassime (Kanada, 4) 4:6, 6:4, 6:4, 6:4
Matteo Arnaldi (Włochy) - Matteo Berrettini (Włochy) 7:5, 5:2 i krecz
Pary półfinałowe (piątek): Mensik – Zverev, Arnaldi – Cobolli

Finał miksta

Sara Errani, Andrea Vavassori (Włochy, 1) – Gabriele Dabrowski (Kanada)/Evan King (USA) 4:6, 6:3, 10-4.

Sport ed5de35ee5

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 5 CZERWCA

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.25 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.55 PN: Eliminacje MŚ kobiet, Polska - Francja (na żywo); 20.20 Koszykówka 3x3: MŚ kobiet i mężczyzn w Warszawie, mecze 1/8 finału (na żywo); 2.30 Koszykówka: NBA, finał San Antonio Spurs – New York Knicks (na żywo)

EUROSPORT 1
14.30 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2
15.00 Kolarstwo: Giro d'Italia kobiet, 7. etap (na żywo); 20.00 Golf: The Memorial Tournament (na żywo)

POLSAT SPORT 1
8.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Belgia – Czechy, 13.15 Serbia – Polska, 21.15 Dominikana – Bułgaria, 0.45 Holandia - Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT 2
22.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Ukraina – Japonia, 1.45 Francja – USA (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.50 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Hiszpania - Anglia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
8.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Belgia – Czechy, 13.15 Serbia – Polska (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
12.30 Kajakarstwo: PŚ w Pradze (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.55. Koszykówka: Liga włoska, EA7 Emporio Armani Mediolan – Germani Brescia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.30 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Niemcy – Norwegia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.00, 13.15 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Węgier (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
11.00 Formuła 3: Grand Prix Monako (na żywo); 13.10, 16.40 Formuła 1: Grand Prix Monako (na żywo); 15.05 Formuła 2: Grand Prix Monako (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Powtórzcie tamten rok!

Sezon międzynarodowy nabiera tempa – w piątek i sobotę podwójna dawka emocji w Manchesterze.

SPEEDWAY GRAND PRIX

Fani speedwaya szczególnie na te turnieje ostrzą sobie zęby. Tor Belle Vue w Manchesterze prawie zawsze jest gwarantem świetnego ścigania, a ubiegłoroczne zawody przeszły do historii jako jedne z najbardziej fascynujących w nowożytnej erze żużla.

Rekompensata w emocjach

Dobre widowisko to rekompensata dla fanów za stratę kultowego przez ponad dwie dekady Millenium Stadium w Cardiff (rundy GP rozgrywano tam od 2001 r.). Słabnące z roku na rok zainteresowanie kibiców przy jednocześnie rosnących kosztach ułożenia sztucznego toru sprawiły, że promotor rozgrywek zrezygnował z ostatniego (poza PGE Narodowym) dużego i reprezentacyjnego stadionu w cyklu. Początkowo ta decyzja spotkała się z ostrą falą krytyki kibiców i środowiska, ale po tym, gdy w Manchesterze udało się zorganizować tak świetne ściganie, głosy te zostały nieco wyciszone. Manchester się obronił, co trudno stwierdzić przy kilku innych lokalizacjach. - To była trudna, ale konieczna decyzja. Została podjęta po ścisłych konsultacjach z FIM. Połączenie wyzwań logistycznych, rosnących kosztów wpływających na wydarzenie i jego udziałowców oraz spadającej frekwencji uniemożliwiło nam pozycjonowanie Cardiff jako wydarzenia, które spełniło cele komercyjne lub dotyczące liczby widzów po pandemii – tłumaczył wówczas Jean-Baptiste Ley, dyrektor ds. wydarzeń w sportach motorowych w Discovery.

Manchester to jedyna lokalizacja w cyklu, gdzie rozgrywane są dwie rundy, dzień po dniu. Przed rokiem piątkowe zmagania wygrał Dan Bewley, którego teraz ze względu na kontuzję (złamanie kości udowej) zabraknie, a w sobotę najszybszy był Bartosz Zmarzlik. Teraz Polak na Wyspy Brytyjskie udaje się jako lider klasyfikacji przejściowej, choć w tym roku jeszcze nie wygrał – zarówno w Landshut, jak i w Pradze stawał na najniższym podium.

Kurtz będzie u siebie

W Anglii dystans do Polaka zapewne będzie chciał zmniejszyć Brady Kurtz, a wielkim atutem Australijczyka będzie fakt, że na co dzień ściga się w barwach miejscowych Asów. - Ściganie się w Manchesterze jest naprawdę dobre. To bardzo rozczarowujące, że nigdy nie mamy domowej Grand Prix w Australii, więc miło jest poczuć trochę wsparcia. Wszyscy widzieli, że to świetny tor. Mam nadzieję, że uda nam się zaliczyć dwa udane wyścigi. Nie mogę się tego doczekać – mówi wicemistrz świata, ubolewając jednocześnie, że w stawce zabraknie kolegi z Betard Sparty Wrocław. - Jestem bardzo rozczarowany z powodu absencji Dana Bewleya, bo był w absolutnie świetnej formie. Nigdy nie widziałem go tak jeżdżącego jak w tym roku; wskoczył na wyższy poziom – dodaje Kurtz.



Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

Jeśli Brady Kurtz chce wydrzeć Bartoszowi Zmarzlikowi tytuł mistrza świata, musi w Anglii powalczyć o wygraną.

Szansa dla zastępców

Kibice zastanawiają się, czy kolejny raz tak dobrze spisze się Kacper Woryna, który jest największą rewelacją tegorocznego cyklu. Debiutant, który miejsce w elicie wywalczył sobie poprzez ubiegłoroczny GP Challenge, wygrał w Landshucie, a w Pradze był szósty i do Zmarzlika traci zaledwie punkt. Ostatnim Polakiem w stawce będzie Patryk Dudek, po którym nie wiadomo czego się spodziewać. Problemy sprzętowe z początku sezonu zawodnik Presu Toruń wydaje się mieć za sobą, ale na brytyjskich torach dość dawno się nie ścigał. Niestety, Dominika Kubery zabraknie z tych samych powodów co Bewleya czy Fredrika Lindgrena, czyli kontuzji. Zastąpią ich odpowiednio Anders Thomsen, Jan Kvech oraz Kai Huckenbeck. Początek obu turniejów o godzinie 20.00 czasu polskiego.

■ **Klasyfikacja GP po dwóch turniejach**: 1. Bartosz Zmarzlik 32, 2. Kacper Woryna 31, 3. Brady Kurtz (Australia) 26, 4. Leon Madsen (Dania) 21, 5. Jack Holder (Australia) 21, 6. Robert Lambert (Wielka Brytania) 20, 7. Jason Doyle (Australia) 19, 8. Daniel Bewley (Wielka Brytania) 18, 9. Dominik Kubera 17, 10. Michael Jepsen Jensen (Dania) 16, 11. Patryk Dudek 15, 12. Andrzej Lebiediew (Łotwa) 14, 13. Fredrik Lindgren (Szwecja) 12, 14. Max Fricke (Australia) 10, 15. Nazar Parnicki (Ukraina) 8, 16. Anders Thomsen (Dania) 4, 17. Norick Bloedorn (Niemcy) 4, 18. Jan Kvech (Czechy) 3, 19. Adam Bednar (Czechy) 1, 20. Kevin Woelbert (Niemcy) 0.

Mariusz Rajek

Odzyskać tytuł

Drużyna z Tarnobrzega już po raz 37. zagra w finale rywalizacji o mistrzostwo Polski.

TENIS STOŁOWY

Tydzień temu męskie zespoły rywalizowały o mistrzostwo Polski w Grodzisku Mazowieckim w Final Four z udziałem czterech najlepszych zespołów po fazie zasadniczej. Złote medale zdobyli zawodnicy The PLUGiN Olimpii Grudziądz, którzy w finale pokonali gospodarzy turnieju, Orlen Bogorię 3:1. Brązowe medale trafiły do pokonanych półfinalistów, ubiegłorocznego triumfatora Dekorglassu Działdowo i Balty AZS AWFiS Gdańsk.

W żeńskiej ekstraklasie rywalizacja o medale odbywa się w tradycyjnej formule. Cztery czołowe drużyny po fazie ligowej zagrały w półfinałowych dwumeczach, w których Enea Siarkopol Tarnobrzeg pokonała broniący tytułu PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów 3:2 i 3:1, a Uniwersytet Ekonomiczny AZS Wrocław wygrał z Bebetto AZS UJD Częstochowa 3:0 i 3:1. Rzeszowianki i Częstochowianki zdobyły brązowe medale, a o złote powalczą Tarnobrzeżanki i Wrocławianki. Finałowy dwumecz odbędzie się w piątek (5.06., godz. 18.00 we Wrocławiu) i w niedzielę (7.06. godz. 16.00 w Tarnobrzegu).

Faworytem jest niedawny triumfator Ligi Mistrzów, KTS Enea Siarkopol, który ma w dorobku 32 złote i 4 srebrne medale mistrzostw Polski. Zespół prowadzony przez Zbigniewa Nęcka triumfował nieprzerwanie od 1991 do 2005, a potem od 2007 do 2021 roku oraz w latach 2023 i 2024. Wicemistrzem kraju był w 1990 (zwyciężył Włókniarz Łódź), 2006 (GLKS Nadarzyn), 2022 (UE AZS Wrocław) i 2025 roku (PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów). Liderkami Tarnobrzeżanek są grające w tym klubie od 2012 roku Niemka Han Ying i Portugalka Fu Yu, w lidze grały także Magdalena Sikorska i Agata Zakrzewska-Wasiak. Trener ma też do dyspozycji Monakijkę Yang Xiaoxin, która zagrała w półfinałach.

Siła Rzeszowianek, prowadzonych przez Zdzisława Tolksdorfa, to przede wszystkim bliźniaczki Katarzyna i Anna Węgrzyn. Największym atutem będzie jednak Chinka Sun Chen, która w lidze występowała bardzo rzadko. Zabrakło jej w meczach z Tarnobrzegiem w fazie zasadniczej, które Rzeszowianki przegrały 1:3 i 0:3.

Z ekstraklasą pożegnała się Palmiarnia ZKS Zielona Góra. O miejsce w elicie pań English Perfect AZS UWM Olsztyn zagra w sobotę (6.06.) u siebie w rewanżowym spotkaniu barażowym z Wametem KS Dąbcze, który wygrał pierwszy mecz 7:3. Przegrany z tej pary rywalizować będzie z przedostatnim zespołem ekstraklasy, Lalakiem AZS-em UMCS Lublin.

PÓŁFINAŁY

■ KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg - PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów 3:1: Han Ying - Ilona Sztwiertnia 3:0 (11:7, 11:5, 11:2), Yang Xiaoxin - Li Fen 3:0 (11:8, 11:4, 13:11), Magdalena Sikorska - Zuzanna Wielgos 1:3 (6:11, 8:11, 12:10, 4:11), Han Ying - Li Fen 3:1 (11:9, 11:8, 9:11, 11:4)

■ Rzeszów - Tarnobrzeg 2:3: Wielgos - Ying 0:3 (5:11, 8:11, 5:11), Fen - Xiaoxin 3:2 (6:11, 9:11, 11:5, 11:8, 6:3), Sztwiertnia - Magdalena Sikorska 3:2 (8:11, 11:6, 14:16, 11:9, 6:4), Wielgos - Xiaoxin 2:3 (11:6, 4:11, 11:7, 3:11, 5:6), Fen - Ying 0:3 (9:11, 10:12, 4:11)

■ Bebetto AZS UJD Częstochowa - Uniwersytet Ekonomiczny AZS Wrocław 1:3: Paulina Krzysiek - Katarzyna Węgrzyn 3:0 (11:9, 11:9, 12:10), Emiko Taguchi - Sun Chen 0:3 (8:11, 6:11, 7:11), Tetiana Bilenko - Anna Węgrzyn 0:3 (8:11, 7:11, 8:11), Krzysiek - Chen 2:3 (7:11, 11:6, 11:5, 5:11, 5:6)

■ Wrocław – Częstochowa 3:0: Chen – Krzysiek 3:0 (11:5, 11:3, 11:7), A. Węgrzyn – Taguchi 3:0 (11:5, 11:9, 11:7), K. Węgrzyn – Bilenko 3:1 (12:14, 11:7, 11:8, 11:9)

(awa)

Sport ed5de35ee5